

200 17 39

A decorative border with intricate floral and scrollwork patterns, framing the central text.

**URODZONY**

**JAN DEBOROG.**

Wm. H. P. P.

THOMAS

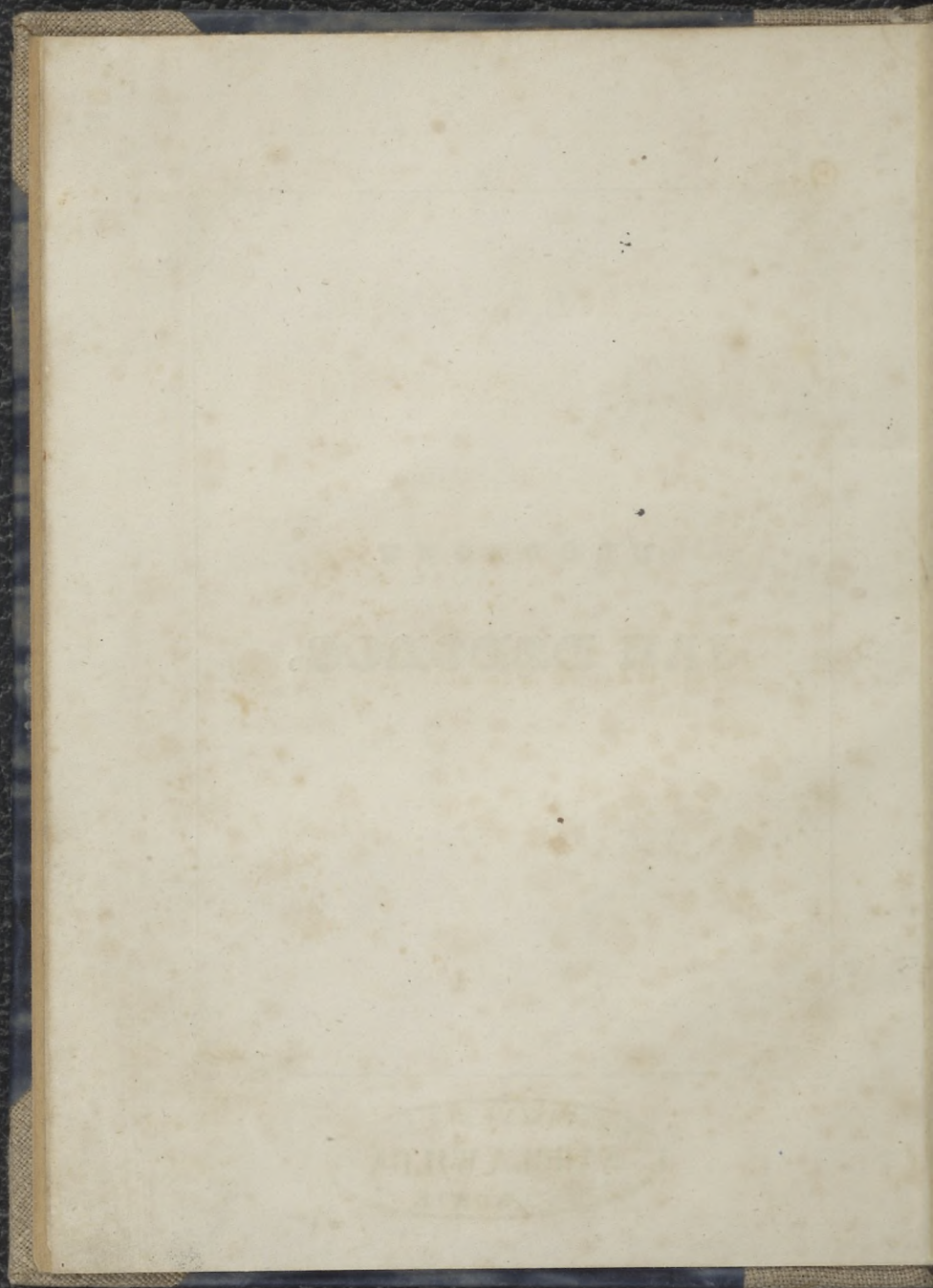
SECRETARY

Dukle. P. 50. 990.

URODZONY

JAN DEBOROG.

KSIEGARNIA I SKŁAD NIT  
KAROLA WILDA  
WE LWOWIE.





**URODZONY**  
**JAN DĘBORÓG.**

DZIEJE JEGO RODU, GŁOWY I SERCA,  
PRZEZ NIEGO SAMEGO OPOWIADANE, A RYTMEM  
SPISANE

przez  
**WŁADYSŁAWA SYROKOMŁĘ.**

WYDANIE DRUGIE,  
poprawne i powiększone.

WILNO.  
Nakładem A. Assa.  
1855.

*H. Doliniński*

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie  
Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby  
exemplarzy. Wilno 27 Maja 1855 roku.

*Cenzor Paweł Kukolnik.*



1.84.066

---

Czcionkami A. Marcinowskiego.

1950 K 429 / 22

WACŁAWOWI PRZYBYLSKIEMU

i

ADAMOWI STARCZEWSKIEMU,

NA PAMIĄTKĘ BRATNIEJ PRZYJAŹNI

poświęcam

*Wł. Syrokomla.*

d. 14 Sierp. 1852.  
Załącze.

WILLIAMSON'S

WILLIAMSON'S

WILLIAMSON'S

WILLIAMSON'S

WILLIAMSON'S

WILLIAMSON'S

WILLIAMSON'S

## OBJASNIENIA.

---

Str. 6.

«Aż do krzyża nad brzegiem Prypeci, lub Szczary.»

Po utonionym flisie, towarzysze jego zwykli na brzegu rzeki stawiać krzyże; takich krzyżów wiele spotykamy nad brzegami naszych rzek spławnych.

Str. 57.

«A tu za chwilę wejdzie *xiądz Łacina.*»

Xiądz Łacina,— xiądz Francuz,— xiądz Fyzyk— tak w dawnych szkołach zakonnych uczniowie nazywali professorów języka łacińskiego, francuzkiego, fizyki, i t. p.

Str. 60.

«*Nomen, pronomen, verbum et caetera.*»

Imię, zaimek, słowo i tam dalej.

Str. 68.

«Choć nie *senator, venator* przecię.»

Venator— łowczy, myśliwy.

Str. 91.

«*Redde quod debes.*»

Oddaj co winieś.

---

CONTENTS

Page

Introduction and Preface ..... 1

Page

Chapter I. The History of the Church ..... 15

Page

Chapter II. The Doctrine of the Church ..... 35

Page

Chapter III. The Ministry of the Church ..... 55

Page

Chapter IV. The Sacraments of the Church ..... 75

Page

Chapter V. The Church and the World ..... 95

Page

Index ..... 105

Page

PRZEDSŁIEWEK

DO

LITEWSKIEGO CZYTELNIKA.

**Z**iemio moja rodzona, Litwo moja święta,  
Żółtym piaskiem i drobną trawą przytrząśnięta!  
Niepokażne na oko dzikie twe zacisze,  
Nie tak jak u Auzońców i Helwetów, słyszę,  
Gdzie pole, jak raj ziemski, jako świata dziwo,  
Gdzie lasy zarastają mirtem i oliwą;  
Gdzie góry od Ponarskich wyższe tysiąc razy,  
Takie cudne co chwila stawiają krajobrazy,

Takie rzeki, kaskady i jeziora tworzą,  
Że je Włosi malują, i na dziw rozwoją  
Po Litewskich jarmarkach, gdzie je naród chwytą —  
Ty niedojdiesz tój sławy, Litwo rodowita!  
Twoja ziemia posepna, two niebo bez blasku,  
Ciebie do Włoch na pokaz niepowieźć w obrazku;  
Niespada w katarakty twoja woda sina,  
Na tych wzgórkach jałowiec, po lasach sośnina, —  
Z nieociosanych berwion klecone twe domy,  
Kwitnie mech zielonawy na strzechach ze słomy,  
A pod strzechą, lud pełen prostoty i dziczy;  
Rzekłbys patrząc na niego, że do trzech nie zliczy.

A jednak do twój treści zajrzawszy głęboko,  
Litwo! tyś więcej warta, niż zda się na oko:  
Pieszczota oceanu, dziwowisko świata,  
Z tych sosen wyciosana Brytańska fregata;  
Siermiężny syn twych wiosek po to ziemię kopie,



Aby głodno niebyło pięknej Europie ;  
Niezląkł się prosty szlachcic, karmiony twém żytem,  
Ani Turków pod Wiedniem, ni skał pod Madrytem.

Cicho Niemen przebiega rodzinne siedziby,  
Niestraszny dla żeglarza i spokojny niby,  
Pozwala siebie łodziom deptać całe lato,  
Zimą da się w ciemnicę zakuć lodowatą ;  
Niestawi groźno czoła — nie rwie się, nie ryczy,  
Taki zda się pokorny, taki niewolniczy !  
O ! niewierz téj pokorze — i patrz, kiedy łaska,  
Gdy się na wiosnę wzburzy i lód poroztrzaska, —  
Biada ! ocknął się olbrzym — wie, kto go znieważa :  
Gruchoce dom rybaka i statek żeglarza,  
Falą zalewa błonie, echem grzmi po borze,  
A gdyby jeszcze chwila — świat zniszczyłby może.  
Lecz gniew jego przekipiał, już krzywd zapomina. —  
Ot tak samo jak Niemen i serce Litwina ;

Tu gdzie niebo posępne, gdzie chłodnawe klima,  
Zda się, żadna namiętność wrząca niewytrzyma,  
Zda się, ludzie drzymali, a całe ich życie  
Upływało powoli i nierozmaicie,  
Tak Litwyn niepocześny, tak zwiesił coś głowę. —  
Ho ! ho ! zapytaj dziejów, zbierz wieści domowe,  
I co mędrzec zapisał, i co prządka gwarzy,  
A poznasz, jak na zimnej i spokojnej twarzy  
Odkryć gorącej myśli tajemnicze piętno.

O ! i poważna Litwa umie być namiętną :  
Tutaj chrobrym zapałem pierś męża oddycha —  
Tutaj miłość dziewicza gorąca, choć cicha,  
Tutaj znać burze życia na obliczu starém . . .  
Kolejno z pługiem, z krzyżem, z mieczem, lub z puharem,  
To rąbiąc się wzajemnie, jak rozkazą starszy,  
To wiodąc w gronie dziatwy żywot patryarszy,  
To w modlitwie, — to doma, to między cudzemi,

Ruchawe pędził chwile mieszkaniec tej ziemi.  
A ile doznał przygód! — i sam niespamięta;  
Czasem bywa ich powieść serdeczna i święta,  
Czasem wypadek krwawy, lub tehnący swawola,  
Niekiedy taki śmieszny, że aż boki boła. —  
A pamiątkę tych przygód — co krok to znachodzę!  
Každy kopiec na gruncie, każdy krzyż przy drodze,  
Śtos łomów na gościńcu, kaplica, gospoda,  
Wszystko tu jest pamiątką — i wszystko ci poda  
Jakąś ciekawą powieść o życiu Litwina.  
A ileż się tych podań codzien zapomina,  
Albo widząc niewidzi, a słysząc niesłucha,  
Któż rodzimém powietrzem nienapoił ducha?!

Ej, boleśno, boleśno! — czemuż to, mój Boże,  
Lirników i Gęślarzów miało Zaporozie?  
Czemu na naszych polach niezjawia się tacy,  
Jak bardy Kaledońscy, jak Grecy żebracy,

Co to każdą pamiątkę w rodzinnym zakresie  
Zaraz w pieśnię łoży i na świat rozniesie ? ...  
Nas Pan Bóg nieobdarzył talentem śpiewaczym ;  
My domowe pamiątki kamieniami znaczym ;  
Co ten kamień ? ? — zaginie, jako ziemia marna,  
Zarośnie mchem zgrzybiałym, lub pójdzie na żarna,  
A podanie zginęło. — Ejże, jako żywo !  
Lirnik miały tu piękne i bogate żniwo  
Opiewać nasze krzyże, kurhany i groby,  
Od czasów Mendogowych, do dzisiejszej doby,  
Od baszty w Krewskim zamku, gdzie legł Kiejstut stary,  
Aż do krzyża nad brzegiem Prypeci, lub Szczary,  
Co wzniosła po topielcu wioskowa gromada  
I dotąd o tym krzyżu cuda rozpowiada.  
Ej, każda taka powieść dla piewcy ciekawa !  
Z każdej ludziom nauka, płacz, albo zabawa ;  
A pamiątka i pieśnia, przywiązana do niej,  
Zawsze duszy Litewskiej choć cząstkę odstni.

Otoż podanie z jednéj Litewskiej mogiły  
Składam dzisiaj w twe ręce, czytelniku miły.  
Choć kształtem rymowanym oblokłem to dzieło,  
Nie się gwoli końcowi prawdzie nieujęło.  
Prawdziwa, w rymotwórcze koncepta uboga,  
Powieść urodzonego Jana Dęboroga :  
O Rotmistrzu pancernym i jego mogile,  
I jako się upiorem błąkał przez lat tyle ;  
O starym Dęborogów z Brochwiczami sporze,  
I o zgodzie serdecznój, — o definitorze,  
O świętych jego cnotach, nauce i pracy,  
(Czemuż częściej kapłani niebывают tacy ?)  
Słowem, całą gawędę z upłynionej chwili,  
Jako niżej ujrzycie, czytelnicy mili,  
Powiadał mi obszernie i w niedawnym czasie  
Urodzony Dęboróg, kiedy na popasie  
Poznałem go raz pierwszy, — zda się, człek statysta,  
Z oczu widać szlachetność, mina zawieszista,

A dziś już obywatel, małżonek i ociec.  
Ale czy prawdę mówił — zkąd ja mogę dociec ?  
Więc niechęcą odpowiedzi brać na własną głowę,  
Żem coś zmyślił, lub dodał w powieści osnowę,  
A pragnąc w całym kształcie oddać tę gawędę  
Własnymi jego słowy opowiadać będę.

---

URODZONY  
**JAN DĘBOROG.**

*Gawęda szlachecka.*

I.

**P**od niegminną i niepodłą  
Urodziliśmy się gwiazdą:  
Herb Dęborog nasze godło,  
Stary Poles nasze gniazdo.

Z dziadów, z ojców, w naszym rodzie  
Zawsze były łaski Boże ;  
Szlachta drobna, lecz zasobna,  
Krzywo pisze, prosto orze,  
Processuje, strzeże kopców,  
Lasy pali, Boga chwali  
I hoduje walnych chłopców.  
W naszym rodzie, jak w ogrodzie,  
Pełno główek, jak makówek ;  
Znają ludzie każdą główkę,  
I urzędów mamy dosyć;  
Ale cóż się z nich wynosić,  
Kiedy wszystko powiatowe?  
Každy urząd chociaż ludzki,  
Ani grzmiący, ani groźny,  
Rotmistrz Lidzki, lub oboźny,  
Albo cześnik Nowogródzki.  
Herb się naszej parenteli



Ani razu niedoporał,  
By po mieczu, lub kądzieli,  
Wziął buławę, lub pastorał,  
Albo mitrę ; — naszój tarczy  
Taki *luxus* nieobarezy.

Prosto sobie herb dziadowski,  
Przy nim sztandar i armata,  
Hełm, lub czapeczka rogata,  
Albo biret proboszczowski,  
Ot i basta. —

                  Protoplasta,  
Od którego my pochodzim,  
Za Chrobrego, czy za Wazy,  
Deputatem był dwa razy  
I Wileńskim podwojwodzim.  
Ale z takich antenatów  
Niema poco dąć się w pysze :  
Bo nasz przodek, był to, słyszę,

Mimo sławę wiekopomną,  
*Curtum visum* do stu katów !  
Więc nie lubim, gdy go wspomną. —  
Za to w rodzie naszym słynie  
Ów pancerny Rotmistrz stary,  
Który walczył w Ukrainie  
Z hajdamaki i Tatary,  
A ugodzon kulą w głowę,  
Jak bohater zginął śmiało.  
O nim podanie domowe  
Taką powieść zachowało :

Że ostatnią czyniąc wolę,  
Kazał przewieźć swoje kości  
Do ojezystej posiadłości,  
Na wioskową naszą rolę ;  
Że pogrzebu kościom życzy  
Nie we sklepie, lub w kościele,

Lecz gdzie żytni łan się ściele,  
Gdzie z sąsiadem grunt graniczy;  
Aby kurhan nad mogiłą,  
Niby kópiec stał ochrończy,  
A na wieki znacznie było,  
Gdzie poletek nasz się kończy.  
Jego wola uroczysta  
Wypełniona jak należy.  
Przeminęło lat ze trzysta,  
A od starca do młodzieży,  
Každy jeszcze dziś pamięta  
Grób Rotmistrza — kópiec z darni;  
A sąsiedzi gospodarni  
Znali, że to miedza święta,  
Że przywłaszczyc ztąd niewolno,  
Choćby jedną skibę rolną.

Tuż za kopcem stał dwór cudzy,



Ale gruntów nam niespaszą:  
Bo panowie i ich słudzy  
Szanowali własność naszą,  
Bo wiadano, że wybrzeże  
Stary dziedzic z grobu strzeże.

II.

**D**ak mogę zapamiętać — od najrańszej chwili  
Z sąsiadami z za kopca nigdyśmy nieżyli ;  
Nigdy na naszych ucztach niebyli przytomni,  
Mój ojciec nigdy o nich i słówkiem niewspomni :  
Dwa dworki, choć od siebie w mecie niedalekiej,  
Zdaje się, grób Rotmistrza rozdzielił na wieki. —

Jeszcze dzieckiem pamiętam, jak to było gwarno,  
Kiedy ściany domowe gości nieogarną,

Tam przy matce matrony, tu przy ojcu mężu,  
Wre gwar, brzęczą kielichy, stukają oręże ;  
Wije się krasnych strojów barwa uroczyta,  
Jako kwiaty na łące, gdy je wietrzyk chysta.  
Ojciec wesół, że strzecha ożywiona nasza,  
Miód i wino rozlewa, i gości zaprasza,  
A sam z gośćmi zasiadłszy przy winie, lub miodzie,  
Rozpowiada o Panu Trockim wojewodzie, —  
Przy którym, jak zwyczajnie szlachta niebogata,  
Szukając klienteli spędził młode lata.  
I promienieje starzec kiedy gwarzyć zacznie.  
Niechże kto o sąsiadach przypomni niebacznie,  
Lub o grobie Rotmistrza — wnet się ojciec zmienia,  
Jak gdyby go ubodły ciężkie przypomnienia.  
Wnet poblednie jak ściana, głowę spuści smutnie,  
I oblicze nachmurzy, i rozmowę utnie,  
I gryzie gniewne wargi — nudzą go przytomni ;  
Chyba że ktoś Trockiego wojewodę wspomni,

Wtedy ojciec, niebacząc, że mu serce boli,  
Odzyskiwa wesołość powoli, powoli.

W końcu umarł nasz sąsiad—cóż państwo powiecie ?  
Ojciec, co go nie lubił, póki żył na świecie,  
Po śmierci mu wypłacał, jak gdyby hołd dłużny,  
Zapomogę z modlitwy, postu i jałmużny ;  
Zakupił msze żałobne, krył się od gromady,  
A chodził zamyślony, ponury i błądy.  
Bywało, kto w sąsiedztwie zamknie w Panu oczy,  
Mój ojciec w uczynności braterskiej ochoczy,  
Spieszy i losem sierot troska się najczuliej,  
Ówdzie wdowę pocieszy, tam dziatwę utuli,  
Zajmuje się pogrzebem, gospodarzy w stypie,  
I gawędki o Trockim wojewodzie sypie ;  
A tutaj, chociaż smutek wpił się mu do głowy,  
Niepojechał na pogrzeb, niepocieszył wdowy,  
I odzywał się słowy gniewnego rankoru,

Kiedy wspomną nazwisko sąsiada, lub dworu. —  
Raz, widząc, że ochłonął z gniewu i rozpaczy,  
Spytałem go nieśmiało: co to wszystko znaczy?  
Czemu zwykle tak dobry, ochoczy z usługą,  
Na sąsiadów z za kopca gniewa się tak długo?  
Dla czego, gdy się gniewa w jednostajnej mierze,  
Umarłego sąsiada żałuje tak szczerze?  
Dla czego, gdy żałuje, dwór omija zdala,  
Nie o zmarłym niewspomni i nam niepozwała?  
Tu się ojciec zapłonił, potem zbladł jak ściana:  
„A zkądże ta ciekawość? — at, *proszę aspana*,  
„Mtokos jesteś i kwita, wścibiasz nosa wszędzie!  
„Jak ci z laty rozumu do głowy przybędzie,  
„Jak na skórze zużyjesz różeg całą puszcę,  
„Wtenczas, proszę aspana, całą rzecz wytuszę;  
„A tymczasem wiedz, błaznie, i zapisz to w głowie,  
„Że nie ja, ani sąsiad, lecz nasi przodkowie,  
„Może to prapradziady, mieli z sobą waśnię

„I wnukom przekazali gniew, co niewygaśnie  
„Póty z naszego serca — dopóki wystarczy  
„Naszych imion szlacheckich i herbów na tarczy.  
„Wiele wody upłynie, długie przejdą lata,  
„Dopóki się Dęboróg z Brochwiczem pobrata ;  
„A o tamtych zatargach pamięć i nauka  
„Z ojca pójdzie na syna, a z syna na wnuka,  
„I chyba który z rodu . . . . at i gadać szkoda !  
„Coby to rzekł, mospanie, Trocki wojewoda,  
„Ze się młokos u starca tak zuchwale pyta ?  
„Nierozumiesz tych rzeczy — więc milczeć, i kwita.“

III.

**B**yłem już sobie roste pacholę,  
Runiał mi wąsik na kraśnej twarzy ;  
Czas był do szkoły — ale o szkole  
Mojemu ojcu ani się marzy ;



A kiedy wspomni, to zawsze w gniewie :

„Proszę aspana, czas wyśmienity,

„Młodzieź głupieje, nie a nie niewie,

„A gdzie się uczyć bez Jezuity ?

„Minęła wiara i karność stara,

„Po szkołach jakieś nowotne dzieło,

„Niemasz łaciny, niemasz Alwara,

„Równo z Alwarem — wszystko zginęło.

„Xiądz Jezuita niegdys dobitnie

„Wrażał łacinę i karność w dziecię,

„Przetoż bywało i mądrość kwitnie,

„I lepiej jakoś było na świecie ;

„Przodkowie nasi ztąd mieli ducha,

„Ztąd wickopomne tworzyli cuda,

„Dzisiaj bez różgi moralność krucha,

„Z Pijarskich książek łacina chuda.

„Synabym w domu nietrzymał dłużej,

„Lecz Pan Bóg widzi, że pusto w kiesie :

„Dać do konwiktu możność niesłuży,  
„Uczyć przy farze jakoś niechce się ;  
„Zwłaszcza gdy człowiek zdawna pamięta,  
„Że dom nasz bywał w świetniejszym stanie,  
„Byliśmy w szkole między panięta,  
„Chłostę na Perskim brali dywanic.  
„A dziś . . . mój dziedzic . . . biada nam, biada !  
„Daremno człowiek ratunku szuka,  
„Codzień to ciężej ród podupada  
„Z ojca na syna, z syna na wnuka.  
„Proszę aspana, uczyć się pora,  
„Lecz niemasz za co, niemasz widocznie,  
„Uproszę xiędza definitora,  
„Niech bakałarzyć nad tobą pocznie.  
„Kształć się w łacinie i świętej wierze,  
„Nim pójdziesz do szkół wedle zwyczaju —  
„Może się u mnie grosiwo zbierze  
„I Jezuici wrócą do kraju.“

IV.



mię w wiosce był dom plebana :  
Mała świetlica w ziemię schowana,  
Krzyżyk się wznosił na facyacie,  
I człowiek Boży mieszkał w tej chacie.—

Xiądz definitor święty, wymowny, —  
Poważny wiekiem, szlachcic herbowny,  
Przybył z klasztoru w wioskowe progi,  
I wziął w opiekę kościół ubogi,  
Wziął półwłocz gruntu — i na tej ziemi  
Pracował równo z owieczki swemi.  
Czy raz, bywało, widzieć się zdarza,  
Jak święty starzec w porannój porze,  
Czytając hymny z kart brewijarza,  
Bronuje zagon, lub sieje zboże.  
Dwa chromiejące kościelne dziady —

To była jego cała postuga.  
Xiądz definitor, ojciec gromady,  
Jedzie do lasu, kołków nastruga,  
Ogrodzi ementarz, przywlecze drzewa,  
Nosi wiadrami wodę ze strugi,  
A idąc, pacierz łaciński śpiewa.  
Gdy chcesz mu oddać jakie postugi,  
Nigdy nieprzyjmie — uchyli głowę :  
„Za dobre chęci zapłać ci, Chryste,  
„Masz Waszeć, bratku, prace domowe,  
„Ja sam chcę orać pole ojczyste !“  
I tak modlitwę szeptając pobożnie,  
Sam sobie z-orze, zasieje, później.

Na jego sznurach najlepiej rodzi,  
Jego przekosów nieznosi woda ;  
Gdy on na łąkę z kosą wychodzi,  
Pewno dni kilka będzie pogoda.

Z długich doświadczeń jego żywota,  
Jakby wyrocznie mieli kmiotkowie :  
Drożyzna, pomór, pogoda, słońca,  
Xiądz definitor zawsze przepowie.  
I cóż dziwnego — wszak jego oko  
Na firmamencie tkwiło zwyczajnie,  
Myślami w niebo wsięknął głęboko,  
Podpatrzył, przeczuł niebieskie tajnie;  
Może mu nawet w samotnej celi  
I święci Pańscy coś podszeptali.  
Kiedy śpiew starca zadrzał w kościele,  
Jakoś cię zawsze skrucha ogarnie,  
Rzekłbyś : apostoł — kiedy w niedzielę  
Prostemi słowy uczył owczarnię,  
Kiedy tłumaczył ze świętej księgi :  
„Jak to pokorny Zbawiciel świata  
„Składa majestat Bożej potęgi,  
„I w ciele ludzkim z człkiem się brata,

„Bóg z nędzarzami żyje pospołu,  
„Między grzeszniki siada do stołu,  
„I daje siebie przybić do krzyża,  
„I składa ciało w człowieczym grobie,  
„Bóg się do ludzkiej postaci zniża,  
„By nas uzacnił, podniósł ku sobie.  
„A u nas, szlacheć — jasne wielmoże,  
„Rad, że mu herby dała ojczyzna,  
„Bóg został człkiem, a on niemoże,  
„Kmiotków za bliźnich swoich nieprzyzna ;  
„Wstyd mu z wieśniaki bawić pospołu,  
„Hańba z rolnikiem siadać do stołu.  
„Gdy hardy panek w zbytkach swawoli,  
„Za jeden puhar starego wina  
„Głodna i chłodna chłopska rodzina  
„Na rokby miała chleba i soli.  
„Za jedno słówko, w najmniejszej rzeczy,  
„Pany się waśnią, idą na noże ;

„Wieśniak pod chłostą jęknąć niemoże :  
„Bo nie dla niego honor człowieczy !“  
Tak to, bywało, głośno i śmieie  
Xiądz definitor gadał w kościele.  
Słów jego świętych nigdy niezaćmi  
Żadna nienawiść, lub dzikość sroga,  
W oczach — do braci, prośba za braćmi,  
Albo za ludźmi prośba do Boga.  
Ani przeklina, ani się dąsa,  
Lecz z płaczem przyszłość stawi przed oczy, —  
Szlachta coś mruży, najeża wąsa,  
Lecz do spowiedzi hurmem się tłoczy.  
A spowiedź jego — wieczna nauka !  
Nim rozgrzeszenia krzyżyk nakryśli,  
Nim w trybunału kratkę zapuka,  
Wynajdzie nitkę najskrytszych myśli,  
I tak przekona, i tak poruszy,  
Tak wpoi miłość, wiarę, nadzieję,

Że choćby grzesznik miał skałę w duszy,  
Łzami z pod serca trzykroć się zleje.  
A po spowiedzi długo, ach długo !  
Będzie spokojne sumienie twoje, —  
Będziesz skwapliwy z bratnią usługą,  
Krzywdę bliźniemu wrócisz we troje ;  
Wesołe serce... och, popamięta,  
Że w niém złożona Hostya święta !

Kiedy wieczorna szarzeje pora,  
On pieszo zwiedzał pobliskie domy,  
Zdała poznałeś definitora  
Po kapeluszu z zielonej słomy ; —  
Za cieniem wzniosłej, świętej postawy,  
Szło zawsze wierne, pieszczone psisko,  
Jak owca biały i kędzierzawy,  
Pamiętam, *servus* jego nazwisko ;  
A Xiądz czeczotką kroki podpiera.



Idzie powoli i kwiatki zbiera.  
On i w pałacu i w prostěj chacie  
Pomagał, radził, krzepił na duchu,  
Z panem i z chłopem za-panie-bracie,  
Jakby ogniwo w bratnim łańcuchu.

V.

**X**iądz definitor był kapłanów wzorem —  
Ojciec mój chodził najpocziwszą drogą,  
Rzecz jednak dziwna, że z definitorem  
Nigdy bywało zgodzić się niemogą.  
Ojciec mój w mieście zawsze się spowiada,  
Xiądz definitor wiecznie nas ominie,  
A gdy się zejda trafem u sąsiada,  
Zawsze się z sobą kłóca po łacinie —  
A ojciec mówi: „At proszę aspana,

„Xiądz i pocziwy, lecz pozał się, Boże,  
„Tak mu do grzbieta przyrosła sutana,  
„Że o szlacheckim zapomniał honorze.  
„Nie sztuka zrządzić — ale Bogu dzięki,  
„Moje sumienie nieskalane weale ;  
„Gdyby przynajmniej Statut wziął do ręki,  
„Proszę aspana, tam w czwartym rozdziale,  
„Jak wołem pisze o ziemskiej dawności : —  
„Kto przez lat dziesięć dóbr się niedopomni,  
„Niech później do nich i prawa nie rości,  
„Ni on, ni dzieci, ni dalsi potomni.  
„A toż, mospanie, od początku dzieła  
„Może dziesiąta dawność upłynęła. —  
„Z dziadów, z prawnuków szło dalej i dalej,  
„Czemuż się pierwiej nieupominali ?  
„Co wziętem z ojców, muszę strzedz jak głowy,  
„Muszę w całości przekazać méj dziatwie  
„Grunta po miedzę, gdzie grób rotmistrzowy,

„I całą sprawę, której niezafatwię,—

„Bo jest przysłowie : *że do końca świata*

„*Herb się Dęborog z Brochwiczem niezbrata.*

„Xiądz definitor napomina srodze,

„Bym oddał grunta aż do samój rzeki,

„Proszę aspana, toż minęły wieki,

„Nie jam ukrzywdził, nie ja wynagrodzę.

„Przodkowie nasi granicyli miedzą

„I mieli process o sąsiednie niwy,

„Przodkowie nasi Bogu odpowiedzą,

„Pan Bóg rozezna, kto prawy, kto krzywy.

„Może już dotąd gdzieś przed Panem Bogiem

„Dawno się Brochwicz zbratał z Dęborogiem,

„Lecz tu, na ziemi . . . to wcale inaczej,

„Proszę aspana, i honor cós znaczy,

„Honor szlachecki.—

„Ale to najgorzej,

„Że xiądz tak żywo bierze sprawę wdowy,

„Puka mi w serce swojemi namowy,  
„W imie sumienia i bojaźni Bożej,  
„Bym zwrócił grunta; — ja gruntów niezwróćę,  
„Proszę aspana, lecz tu sęk u licha,  
„Że trzeba z prośbą udać się do mnicha,  
„By chciał mi syna przyjąć ku nauce.  
„Bo już co prawda, to wyznać potrzeba, —  
„Że jego głowa przemądra, choć stara,  
„Łaciny jeszcze uczył się z Alwara,  
„A enoty — chyba od samego nieba;  
„Uczony, skromny, pracowity, szczery,  
„Czysto jak święty Franciszek Xawery.  
„O! dla młodego taki mistrz nielada,  
„Święte w tych rękach boćkowskie narzędzie,  
„Lecz isć i prosić, niewiem, czy wypada,  
„Bo jak odmówi, to jeno wstyd będzie.“  
Taka w wym ojcu toczyła się walka,  
Wreszcie kabała rozstrzygnie ją może;

Więc ujął karty, liczy: tuz ... król ... kralka ...  
Z kart wyszło dobrze — idźmy w imie Boże.

VI.

**N**iądz definitor prośby wysłuchał wesoło,  
Ścisnął ojca, mnie ścisnął, ucałował w czoło,  
I rzekł: „Zostań tu chłopcze, ucz się w imie Boże!  
„Wszystką miłością w sercu, chlebem co w komorze  
„I nauką co w głowie — choć jój tak niewiele,  
„Co Bóg dał, wszystkiem chętnie z tobą się podzielę! —  
„Tylko że widzi Waszmość — rzekł do ojca dalej —  
„Ja stary, mam narowy, a szlachcice mali  
„Zwykle przynoszą z domu dwa początki liche,  
„Bo dwa grzechy śmiertelne — lenistwo i pychę;  
„A u mnie chleb pożywać trzeba w ciężkim trudzie,  
„Przekonać się, że równi sobie wszyscy ludzie,

„Czy kto ma herb, czy niema—bracia—śmy poprostu,  
„Czy kto żyje w pałacu, czy w lepiance z chrostu,  
„Chłopy—śmy i parobki przed Bożém obliczem! —  
„Nikt cię tutaj niebędzie nazywać paniczem,  
„Jeśé będziesz razem ze mną, z nami czeladź jada,  
„W zakrystyi wyręczać kulawego dziada,  
„Na polu mnie się w pracy nieraz dopomoże :  
„Ja będę żąć, ty w snopy związywać mi zboże ;  
„A żeby się nienudzić, to na pole ruszým  
„Z grammatyką łacińską i Wirgiliuszem,  
„Z konwią mleka i z chlebem — toż to będzie cudnie,  
„Siadłszy pod kopą żyta we znojne południe,  
„Posilając się sobie póki skwaru chwila,  
„*Titire! tu patule . . .* tłumaczyć z Wirgila :  
„Bo sielanki najlepij w polu się wydadzą.—  
„A szlachcic, co ma dzierżéć lud Boży pod władzą,  
„Gdy sam pozna w rolnictwie i róże i osty  
„Niebędzie się tak lekko porywać do chłosty ;

„A gdy razem z czeladzią swą sochę zaprzęże,  
„Równiejsze będą skiby . . . .“

## VII.

„Miłościwy xiężu !

(Tak mu przerwał mój ojciec nadąsany srodze)

„Na to, proszę aspana, nigdy się niezgodzę.

„Pracować to pracować, lecz herbowne dziecko

„Winno zawsze zachować powagę szlachęką

„W obec gminnych plebejów, co z wioski ród wiada.

„Ot powiem Jegomości — z Trockim wojewodą

„Raz taki był przypadek : — Jak Jegomość wiecie,

„Na Poleskich jeziorach, w bujnym oczerecie,

„Lęgną się stada kaczek ; — panu wojewodzie

„Zamarzyło się z wioski sprowadzić dwie łodzie

„I ruszyć na jezioro — w jednej szuhalei

„Byłem ja, pan Bylina i dojeżdżacz z kniei ;  
„A w drugim czólnie starém i popsutém wielce  
„Jechał sam wojewoda, wyżeł i dwa strzelce.  
„Wpływamy na głębinę, — wtém . . . zawietrzył w stronę  
„Wyżeł, psisko niekarne a wielce pieszczone,  
„Obaczył stado kaczek — więc bestya skora,  
„Machnął tylko kosmykiem . . . i buch do jeziora ! . . .  
„Stara łódź się pochysta, już żłopnęła wody,  
„Tonie . . . gwałtu ! ratujcie ! niemasz wojewody !  
„Jeno kędyś pluchocą w rozhulanój fali  
„I on sam i myśliwcy, którzy z nim jechali, —  
„Jeno, proszę aspana, z falami się miesza  
„Jego suta, zielona ze srebrem biekiesza. —  
„Pan niepływał, bo tusza była na przeszkodzie ;  
„Lecz poleszuk, jak ryba, niezatonie w wodzie,  
„Strzelcy się wydobyli za wspólną pomocą,  
„Nogami depcą fale, pięściami je grzmocą,  
„Płyną, proszę aspana, że aż widok miły —



„Jeden z nich, jak dziś pomnę, Hryćko syn Kiryły,  
„Wynurzył się . . . odetchnął . . . dał nurka na nowo . . .  
„I jako zgryść orzecha, jak powiedzieć słowo,  
„Wybrnął z głębi, i za czub wojewodę wlecze,  
„Na którym ledwie piętno rozpoznać człowiecze.  
„My wpław i do topielca . . . siłami wszystkimi  
„Dawaj na brzeg wynosić i taczać po ziemi,  
„Aż struga z wojewody leje się jak z kadzi ;  
„Pan bez zmysłów, bez pulsu—więc w całej czeladzi  
„Przerażenie i popłoch — aż po długiej męce,  
„Wojewoda odetchnął, wzniosł do góry ręce,  
„I choć zaledwie żyje, zaledwie oddycha,  
„*Te Deum laudamus* zabełkotał zeicha ;  
„Zaraz go nieść do zamku na barki—śmy wzięli.  
„Nazajutrz wojewoda był zdrów po kąpieli,  
„I wydał dla nas ucztę. —  
„Kiedyśmy przy miodzie,  
„Wszystko opowiedzieli panu wojewodzie :

„Jak się czóten wywrócił, jak on wpadł do toni,  
„Jak go fala unosi, jak go Hryćko goni,  
„Jak nakoniec (niech będą wielbione niebiosy)  
„Strzelec go z topieliska wyciągnął za włosy.  
— „Jak to? (krzyknął gniewliwie, nasrożywszy minę) —  
„Śmiała mię chamska ręka dzierżać za czuprynę!  
„Trockiego wojewodę! pana! dygnitarza!  
„Gdzie ów śmiałek? — Sto batów! niech się nieodważa  
„Na podobne zuchwalstwa — bo krew szlachty święta.  
„Sto batów myśliwcowi! — niechaj zapamięta,  
„Że szlachcic chociaż w ogniu, albo w wodzie ginie,  
„Wara przedsię chłopowi ku jego czuprynie! “—  
„W końcu nieco ochłonął — musnął się po głowie,  
— „Ale żem ja niewdzięczzen, niechaj nikt niepowie  
„Panie rządeo! ja Hryćkę kwituję z panszczyzną —  
„Dać mu na całe życie włokę gruntu żyzną,  
„Niechaj wiedzą włościanie że jeden w ich rodzic  
„Trockiego wojewodę salvował w przygodzie!

„Lecz że za czub mię dierżał swoją chamską dłońią  
„Sto batów niech wylieżą a liczby nieronią“—

„Więc Hryćko syn Kiryły wziął sute nahaje  
„A nam szlachcie na wieki nauka zostaje,  
„Co rozumieć o naszym herbownym splendorze.  
„Lecz Jegomość się zżymasz? . . . ej definitorze!  
„Wybij z szanownej głowy swe dziwne pochopy,  
„I dziecka szlacheckiego nieźrównyważ z chłopy,  
„Bo na to niepozwołę; — łaska Waszmościna  
„Za mój grosz jako tako poduczyć mi syna,  
„Dobrze, proszę aspana; lecz jeśli mój Janek  
„Ma się uczyć przy snopach łacińskich sielanek,  
„Razem z chłopstwem zasiadać do misy i chleba,  
„Dziękuję, — mnie łaciny takić niepotrzeba;  
„Niechaj się sobie w domu choć po prostu modli,  
„Lepiej niech będzie głupim, — a rodu niespodli.

VIII.

— „Znam, panie Pawle, te szlacheckie pieśni —  
Rzekł definitor, śmiejąc się bolesnie —  
„Lecz pozwól Waszmość . . .“ co tam mówił dalej  
Mogli zrozumieć chyba wszyscy święci —  
Bo po łacinie starce już gadali,  
Obadwaj żwawi, obadwaj zawzięci:  
Xiądz głową kiwa, ojciec ręką trzęsie,  
Godzina druga upływa na swarze —  
W końcu przy piwku i przy sztukamięsie  
Podali sobie ręce adwersarze.

Snadź się mój ojciec wysilił w gawędzie,  
Dał się przekonać, chociaż z wielką biedą,  
Bo tylko mówił: „*Concedo! concedo!*“  
„Proszę aspana, niech już i tak będzie.“  
Potém rzekł do mnie: „Tutaj cię porzucę ;

„Słuchaj i kochaj cnotliwego xiędza,  
„Sprawiaj się pilno w pracy i nauce,  
„Honor szlachecki niechaj cię przypędza,  
„Z resztą leniwea ksiądz niech smaga batem,  
„Bo mu *paternam* zdaję *potestatem* !“

To mówiąc, ręką do kieszeni zmierza, —  
Spójrzałem, zbladłem, zadrżałem od mrówi :  
Boćkowski rzemień zwinął do talerza  
I przez stół podał definitorowi.

A ów rzekł, biorąc straszliwe narzędzie :  
„Ufam, że nigdy potrzebnym niebędzie.“

## IX.



Nie taki szatan straszny, za jakiego słynie,  
Jak go czasem malują węglem na kominie,  
Tak i z moją nauką — pojętność, pokora,  
Prędko jakoś trafiły w myśl definitora :

Niepośłyszałem nigdy ostrego wyrazu,  
Rzemień boćkowski niebył w robocie ni razu . . .

Bywało, skoro jutrznia błysnie na lazurze,  
Stary xiądz już w kościele — ja mu do mszy służyć,  
Potém dziady grzanego piwka nam przyniosą,  
I ruszamy na łąkę z grablami i z kosą,  
Albo wzięwszy wiewiórkę, idziem ku zatoce  
Patrząc, gdzie hula płotka, gdzie szczupak pluchoce.  
Poranek lekki, rzeźwy, a woda tak cicha,  
Fala falę ugania i naprzód popycha,  
Snuje się nad wodami obłok tajemniczy,  
W obłoku słowik śpiewa, lub żuraw zakrzyczy.  
Wtedy mi starzec siwy, jakby duch z nad wody,  
Objasnia tajemnice i cuda przyrody ;  
Wprzód uniosłszy ducha, wspomina imiona  
I prace Kopernika, Lineja, Newtona,  
I tłumaczy mniej z książki, a więcej z pamięci :

Wedle jakich praw ruchu nasz globus się kręci?  
Jak snują się w przestrzeni światów miryady?  
Co jest grom, błyskawica, i śniegi i grady?  
Jak się obiega ziemię w żeglarskiej podróży?  
Jak się ów ptak nazywa? k'czemu kwiat ten służy?—  
A ja, siedząc oparty na kłodę olchową,  
Piję łąpezywém uchem każde starca słowo,  
I pilno każde słowo w pamięci zasklepię.  
A tymczasem już szczupak w więcierzu się trzepie,  
Więc wyciągamy kosze, powracam do chaty  
Z pełném sereem i w nową wiadomość bogaty;  
A starzec szczęśliw ze mnie, na końcu mi gwarzy,  
Z jakimi przywarami szczupak się uwarzy,  
Aby smaczny był obiad;— dalej kształcę wiedzę,  
Godzinę albo drugą nad książką posiedzę,  
I znowu do roboty na łąkę zieloną,  
Lub na pole szerokie z sierzpami, lub broną.  
Tam dla mnie wszystko nowość, kędy okiem rzucę,

Starzec wszystko obracał ku mojej nauce,  
Opowiadał dobitnie, jasno a powoli,  
O własnościach powietrza, klimatu i roli,  
O pracach ludzkiej ręki i bydłocój szyje,  
Ile się jeszcze bogactw w łonie ziemi kryje...

Na takich pogadankach płynie chwila chyża,  
Ani ujrzysz, jak słońce ku ziemi się zniża,  
Jak całodzienna praca już do końca blisko,  
Jako się snop przy snopie składa na ściernisko,—  
Wtedy złożywszy kopy, wracamy do wczasu,  
Nóćąc psalm staroświecki Jana z Czarnolasu.  
Wtórują nam dziadowie i żniwiarze z wioski,  
Aż się puszcza rozlega od hucznej pogłoski.



X.



Wiekiady w nocy, gdy maj się pocznie,  
Słowik wieczorną piosnkę zadzwoni,  
Z wiejskimi chłopcy, z tabunem koni,  
Lecim na nocleg śpiewając skocznie.

Aż za wioskę, aż za zboże,  
Na wygonie, lub ugorze,

Konie w paszę z rąk —

I już chłopcy w jednej chwili  
Stosy chróstu nanosili

I zasiedli w krąg ;

I ziemniaki w żarze pieką, —  
Płomień bucha — ej daleko

Widać ogień nasz.

Co tam śmiechu, co tam wrzasku,

Któs upiorem straszy z lasku, —

Człowiek ani dbasz.

Choć kto w dzień się namozoli,  
Choć drugiemu serce boli,  
To najmniejsza rzecz.

Bo gdy ludno, pusto, gwarnie,  
Smutek duszy nieogarnie,

Wszelka bojaźń precz. —

Na rosnęj trawie rozściełamy suknie,  
Zjemy ziemniaki i chleba po kęsie,  
I chór: *Dobranoc o Jezu!* jak huknie,  
Tak aż się echo w olszniaku zatrzęsie. —

I daleko po równinie

Świętej pieśni echo płynie.

Czasem słowik wtór nam poda,

W sereu rzewność tak głęboka,

Ani ujrzysz, gdy ci z oka

Łzy poleją się jak woda.

Człowiek rzeźwiejszy po świętej pieśni  
Do nowych śmiechów, do pogadanek ;

We wsi już kury pieją poranek,  
A o spoczynku żaden z nas nieśni.  
Bo jakże usnąć w majowe noce :  
Tu konie zarżą, tu ogień błysnie,  
A tutaj ptastwo, jak naumyślnie,  
Na tysiąc tonów piosnkę szczebioce.

Chróst na stosie, ogień bucha,  
Księżyc świeci, a gromada  
Pieśni, skazki opowiada,  
Skazek, pieśni bacznie słucha.  
Miłoś w kółko sieć na ziemię !  
Gwarzyć w ptastwa słodkiej wrzawie,  
Jeden, drugi niby zdrzemie, —  
Miłoś drzemać na murawie.  
Ptastwo milknie po kolei,  
Ogień zwolna gasnąć zacznie,  
A nam sen powieki klei.  
Ale czujnie, ale bacznie,

Każdy słyszy jako żywo,  
Czy koń parsknie, czy podskoczy,  
Brząknie trzęzłą, wstrząśnie grzywą,  
Albo zarzy na uboczy.

Po chwilec drzémki oko się przetrze,  
Blizko poranek, znać już po wietrze,  
Znać już po gwiazdach, po szumie rzeczki,  
Po głosie drozda i przepióreczki ;  
I koń już częściej stuka w kopyta,  
Zroszoną trawę pośpieszniej chwytą.  
Cyt, już i słowik strzela piosenką,  
Już i skowronek wita się z dzionkiem ;  
My za słowikiem i za skowronkiem  
Nóćim : **Zawitaj ranna Jutrzejko !**

Ot i szaro, ot i dnieje,  
Ot i gaśnie blask xiężyca,  
Ot i zorza, jak dziewica,  
Miłą barwą rumienieje ;

Ot i we wsi ruch niedzielny,  
Kogut głosi czas świtania,  
Ranny ptaszek dziad kościelny  
Na pacierze już wydzwania.  
Jakże pięknie dzwon daleki  
W mgłach porannych się rozplywa ;  
Rzeźwy chłodek wieje z rzeki,  
Z oczu resztę snu obmywa !

Słońce ognistym błysło promieniem,  
Oblało ziemię światłem i cieniem,  
A niebo w złocie, w różach, w błękicie,  
Ziemia w zieloność strojna wesołą,  
A człowiek wtedy patrząc w około,  
Stałby jak wryty przez całe życie,  
Z pacierzem w duszy, łzami zalany,  
Aniby sobie przypomniał kiedy,  
Że gdzieś jest ziemia i ziemskie biedy,  
Że on nic więcej — zlepek gliniany.

Héj, do domu ! czas już pewnie  
Konie syte nocną paszą, —  
My weseli, hukniem śpiewnie  
I porzucim łąkę naszą.  
I wtórując trąbką z rogu,  
Na wyścigi, hej przez rowy !—  
Ot i nocleg nasz majowy, —  
Śpieszmy oddać chwałę Bogu.

XI.

**A** kiedy święto, lub deszcz z pola spędza,  
Chłopcę się tłoczym, ile chata zmieści,  
I ciasnym kółkiem otaczamy xiędza,  
By nam gawędził odwieczne powieści ;  
A jego pamięć uczona bogata,  
Odstania dzieje biblijne, najstarsze,

Kreśli nam potop lub stworzenie świata,  
Albo szczęśliwe wieki patryarsze.—  
Jesteśmy zda się w rozmarzeniu złotém  
Pod Abrahama pasterskim namiotem,  
Płaczem z Józefem gdy się więźniem czyni,  
Błądzim z Mojżeszem w Arabskiej pustyni,—  
Dopieroż słuchaj kiedy głos podnasza,  
Gdy stare piersi zapałem odżyją!  
Głosząc z proroków przyjście Messyasza,  
Aż się radujem z Anioły, z Maryą,  
Tężymy słuch nasz, jak zgłodniała rzesza,  
Gdy tysiącami za Chrystem pośpiesza.—  
My w wieczerniku, my z Panem w ogrodzie,  
Z Matką pod Krzyżem nasza dusza gości,—  
W świętej boleści co nam duszę bodzie,  
Uczym się ducha niebieskiej miłości,  
Tak nas ów obraz do niebios przybliża,  
Człękby się chętnie dał przybić do krzyża.—

Niekiedy starzec, na dłoni oparty,  
Rzekłbyś, Herodot wśród pokoleń nowych,  
Kreśli nam dzieje Atenów, lub Sparty,  
Czasów Likurga, lub Peryklesowych.  
Gdy kreśli przeszłość, to w takim kolorze,  
Że ci się żywa przed oczami wyda,  
Że tylko westchniesz : «o zeszlj mi, Boże,  
«Życie Solona, albo Arystyda!»  
Ileż to razy w długą noc zimową  
Słyszane dzieje stawały mi we śnie,  
Upior przeszłości latał nad mą głową,  
Było mi błogo, a czasem boleśnie.  
Strach ! gdy się głowa, gdy serce rozmarzy !  
We krwi gorącej wre, jakby w ukropie.  
To śnię zborzysko italskich zbrodniarzy,  
Jak wieczne Rzymu fundamenta kopie ;  
To zda się widzę, że krok ku mnie czyni  
Pobożny Numa, lub hardy Tarkwini ;



Lub się w kościele Jowiszowym baczę,  
Rzym jeszcze nie jest zepsutym służalcem,  
W krzesłach senatu zasiedli brodacze,  
Cyceron zdrajców ukazuje palcem :  
Drży Katylina — a tam złoto ważą,  
I leżą trupy, płyną krwi fale,  
Na rzymskiem forum Galle gospodarzą,  
Kwiryci złoto niosą im na szalę,  
A na tém złocie, arecydziełem dłóta  
Twarz rzymskich bogów i przodków wykuta.  
Wtém szczęk żelaza, otwarły się wrota,  
Nowa kohorta Rzymianów się wciska,  
Kamillus wpada i szalę gruchota,  
I dzikich Gallów spędza z targowiska ;  
Słychać jak giną, jak pierzahają dziecy,  
Słychać szczęk mieczów po stalnej zbroiecy.  
A owo widzę, jakby wiejska chata,  
I widzę starca, co orze zdaleka,

Idę — poznaję Kwinta Cyncynata,  
Przy nim miecz we krwi i konewka mleka.  
Póki się woły popały pod lasem,  
On wrogów Rzymu zwyciężył tymczasem ;  
Precz zrzucił pancerz, znowu wziął opończę,  
Śmieje się stary w wesołej gawędzie :  
«Ot jeszcze dzisiaj zagonu dokończę,  
«Posięję żyto — i niezgorsze będzie.»  
Rzymski szlacheicu, dopomóż ci, Boże,  
Tak sobie myślę i znowu śpię smaczno,—  
Wtém nowe mary, na młodzieńcze łoża  
W innych postaciach nalatywać zaczną.  
Wiją się hufce i obcych i braci,  
Płynie krew, pole trupami się ściela,  
A wtém dziewica anielskiej postaci  
Rękę przez Niemen podaje Jagielle ;  
Słychać organy, i mężowie w bieli  
Z piękném rycerstwem bratnio się objęli.

Wtém nowe widmo: wśród blasku oręży  
Siedzą poważni państwa dostojnicy,  
I w obrzędowej dalmatyce xiężej  
W koronie, z berłem, na ojców stolicy  
Siadł Zygmunt August — z postawą młodzieńczą.  
W koło tłum ludzi daleko, daleko;  
Swoi coś gwarzą, a wrogowie klęczą,  
A u stop tronu płynie miód i mleko . . .  
Ten piękny widok pobledniał i skonał,  
Zniknęły tłumy, wrogowi pancerni;  
Na miejscu tronu stoi konfesjonał,  
W nim siedzi postać obleczona w czerni,  
Postać zbiedniona, pokorna i blada,  
A Zygmunt trzeci przed nią się spowiada . . .  
I tak kolejno myśli mojej głowy  
Na tysiąc sennych widziadeł się dziela  
Wtém przeraźliwie ach! sen mój dziejowy  
Rozproszył kogut piejąc nad pościelą.

«Czas do roboty!» poznaję głos dziada  
Co zwykł mię budzić gdy godzina szara,  
«Xiądz Definitor dawno już spowiada,  
«Czas do mszy służyć — sen mara Bóg wiara.»


## XII.

**B**iegły me dni jak w niebie na takiej nauce,  
Mniemałem że już xiędza nigdy nieporzucę;  
Bo przeznac całą mądrość, którą starzec głosił,  
A przejąc wszystkie cnoty, które w sercu nosił,  
I za rok i za drugi to jeszcze niewiele.  
Ojciec przychodził do nas prawie co niedzielę,  
Zaczepiał mię z łaciny — znać było po minie,  
Że się cieszył, że widział jak postępy czynię;  
Ale gdyśmy sam na sam, strach co wygadywa  
Na owe z wieśniakami noclegi i żniwa!

«Muszę, proszę aspana, oddać cię do miasta,  
«Bo tutaj twe szlachectwo na nic się rozszaści,  
«A tarcza z Dęborogiem wśród chłopstwa wytarta,  
«Co kapelusz żydowski, tyle będzie warta.  
«Kiedy xiądz definitor żąda natarczywie,  
«Ażebyś z prostakami pracował na niwie,  
«Staremu trzeba uledez : bo mię zrzędzić zacnie,  
«Lecz pamiętaj w robocie zostać się nieznacznie  
«I folgować swym rękóm — by znał gmin ciekawy,  
«Że pracujesz nie z musu, jeno dla zabawy ;  
«Dłoi szlacheica stworzona dla miecza , nie żniwa,  
«Krom rycerskiej zabawy niech wolno spoczywa.»  
Tak zacni dwaj starcowie w niezgodnej rozterce  
Každy w inną krainę ciągnął moje serce :  
W krainie herbów jakoś i zimno i ciemno ;  
Inszy świat definitor rozjaśniał przedemną,  
Tam dla duszy przestronniej i sercu weselój.  
Ojciec to zauważał — więc jednej niedzieli

Na mszę przyjechał wózkiem, i oświadczył żywo,  
Że mię oddać do szkoły zebrał już grosiwo,  
I syna wraz zabierze. — Ja w płacz — nie niesłuży :  
Już wybiła boleśna godzina podróży.  
Xiądz mię rzewnie uściskał, a tknięty mym płaczem  
Łzie ze starego oka dał płynąć cichaczem,  
Żegnał i błogosławił ojcowskiemi słowy,  
I dał mi poświęcony medal z Częstochowy,  
Przeprowadził z półmili aż ku wielkiej sośnie ;  
Stary *servus* zaszczekał, zaskomlił żałośnie  
Po dobrym towarzyszu — ruszyliśmy drogą,  
Skrył się za górą domek gdzieś przeżył tak błogo,  
Tylko krzyżyk kościelny z za lasu migota,  
Jakby błogosławieństwo na drogę żywota.

XIII.

zém w polu zasiew, czém zawiązka w kwiecie,  
Tém w życiu męża szkolne sześciolecie.  
Trudno dziś skupić te drogie obrazy  
Choć się ich tyle do wspomnienia ciśnie,  
Choć jeszcze teraz, po ileż to razy!  
Szkolną ławicę, albo dzwonek przyśnięć!  
Niekiedy marzę, że nieumiem *składni*  
A tu za chwilę wejdzie *xiądz Łacina*.  
Szydzą z méj biedy uczniowie przykładni,  
Truchleją — bledną, aż krew mi się ścina,  
Aż się rozbudzę — ale gdy na jawie  
Ochłonę nieco ze strachu szkolarza,  
To w gorzkiém życiu słodko się zabawię,  
Piers orzeźwioną wspomnienie rozmarza.  
Tak w skwarne lato oddychamy miło

Pod ciemnym klonem lub brzozą pochyłą.

Pomnę raz pierwszy gdym jechał do szkoły,  
Jaką się trwozę w sercu przezwycięża,  
A ojciec prawi w gawędzie wesołej,  
Jak to chłostali Jezuiicy xięża ;  
Przed rozognioną wyobraźnią dziecka  
Stał Jeznita i poglądał srogo,  
Ukrywał kańczuk pod wełnianą togą,  
A w jego rękach grammatyka grecka.  
Takiemi strachy napęlnia się głowa,  
Chór Jezuitów groźnie mię otacza.  
Tak gdy niebaczna piastunka wioskowa  
Postraszy dziadem małego krzykacza,  
To dziecko płacze gdy go w cerkiew wiodą,  
Choć tam Pan Jezus we złocie i srebrze,  
Lecz strach u progu — dziad z torbą i brodą  
Wyciąga rękę i śpiewając żebrze.



Od tego dziecka nieweselszy zgoła  
Ujrzałem mury gdzie klasztor i szkoła,  
Kędy mnie wiedli; — z bojaźliwą trwogą  
Wszedłem za ojcem za furtę klasztorną . . .  
Na korytarzach niebyło nikogo;  
Przyległe cele godziną wieczorną  
Grzmiały w sto głosów; znacznie żeśmy w szkole, —  
Ówdzie nauki, tam śmiech i swawole.

Tedyśmy weszli do jednéj z tych celi,  
Tutaj xiądz prefekt mego ojca wita,  
Z miłym uśmiechem, obleczony w bieli,  
Całkiem nie taki jak ów jeznita,  
Co w czarnej szacie i z groźbą na twarzy.  
Od kilku nocy w moich snach się marzy.  
Snadź że wyczytał przestрах z mojej miny,  
Bo mię pod brodę pogłaskał łaskawie,  
Potém zuienaeka zapytał z łaciny,

Ja mu Pijarską grammatykę prawię,  
Jakby przed ojcem, odważnie, tak samo :  
Bo wzrok łaskawy rozbudził mą wene —  
Odmieniam *terra*, conjuguję *amo*,  
Xiądz prefekt chwali : *bene puer ! bene !*  
Aż ojciec wesół że syn tak rozbiera  
*Nomen, pronomem, verbum, et caetera.*  
A jaka szkoda o Boże, mój Boże !  
Że tu nie wszyscy kogo serce kocha ;  
Czemuż cię niema, o ! definitorze,  
Moim tryumfem pocieszyć się trocha !  
Widzieć jak rośnie, rośnie mi odwaga,  
Jak mi się czoło rozjaśnia choć potnie . . .  
Xiądz prefekt bada — Bóg mi dopomaga,  
Ja odpowiadam przytomnie i lotnie,  
Przebiegł tablice Pitagoresowe,  
Kazał Rzym święty znaleźć na atlasie,  
I rzekł poważnie, całując mię w głowę :

«Wyborne chłopcze — będziesz w drugiej klasie!»  
Ojciec wesoły że nam w jednej chwili  
Koszt całoroczny i honor ocalał,  
Wziął mię w objęcia — do swych piersi chyli,  
«*Proszę aspana!...*» i łzami się zalał.

#### XIV.

**G**dzie wy jasne dni moje, moje szkolne czasy,  
Kiedy serce dziecinne z wiarą i otuchą  
Do grona towarzyszków i do murów klasy  
Przygłło, przyrosło na głucho?!  
Gdzie wy drobne a wzniosłe mojej pychy cele,  
By zrównać i prześcignąć najpierwszych w nauce?  
Gdzie owe wśród igraszek serdeczne wesele,  
Kiedy piłkę wysoko... wysoko wyrzucę?

Kiedy w gronie swawolném po równinach lecę,  
By schwytać wyrzuconą albo odbić w górze ?  
Gdzie pobożność i wiara w najwyższej opiece,  
Gdy się modłę w kaplicy albo do mszy służę ?  
Czy dzisiaj świat postarzał, czy w oczach ściemniało,  
Bóg to wie — krew po sercu ślizga się powoli,  
Serce wiele wymaga, a wrażeń tak mało,  
Dobre niebardzo cieszy, złe niebardzo boli.  
Gdy się dusza zbłąkana w niepewnościach miota,  
A xiązka ich objaśnić, zwalczyć niepomóże,  
Zapłaczesz : gdzie jest owa dziecinna prostota ?  
Gdzie wiara w twoją mądrość xięże professorze ?  
Wiara z jaką słuchałem na szkolnej ławicy,  
Kiedy *xiądz Matematyk* zadanie rozbiera,  
Lub kiedy *xiądz Łacina* mistrz na kazalnicy  
W błoto strąca Buffona, Russa i Woltera ;  
Lub kiedy najdziwniejszą zagadkę przyrody  
*Xiądz Fizyk* wnet objaśni przez płyny i gazy ?

Przysięgłbyś że to prawda wychowańcze młody!  
Że Pan Bóg xiędzowskimi przemawia wyrazy.  
Dziś gdy człowiek sam niewie, choć usilnie bada,  
Co jest biało? co czarno? co prosto? co krzywo?  
Jako chmiel bez podpory na ziemię upada,  
Aż zginie przygłuszony ostem i pokrzywą.  
Gdy ludzkość bolejąca zgodzić się niemoże  
Co jest fałsz, a co prawda? co szpetne, co piękne?  
Człek załamuje ręce: o Boże mój, Boże!  
Co mi trzeba podeptać a przed czém uklęknę?  
Bogdajto szkolna wiara i nadzieja szkolna,  
Kiedy wierzyłeś w przyszłość płomienistą duszą,  
Że choć nauka trudna, choć praca mozolna,  
Lecz cele nasze wielkie, i spełnić się muszą!  
A tu młodzież ochocza bada, czyta, pisze,  
Złote bryły nauki wydobywa w trudzie;  
Jeno spójrzysz na siebie i na towarzysze,  
I pomyślisz: «doprawdy, będziemy wiecej ludzie!»

Jeden — dziecię pobożne, z zapałem na twarzy,  
Będzie doktor kościelny — tak Pismo przenika ;  
Drugi biegły w rachunku, o przyrodzie marzy,  
Przejdzie z czasem Newtona, dojdzie Kopernika ;  
To będzie Archimedes, cześć tutejszej ziemi,  
On, kwadraturę koła zgłębi i rozwiąże ;  
Inszy słynie na ławach wierszyki zręcznemi,  
Będzie nowy Krasicki, rymotworców xiążę.  
Gdzie wy teraz jesteście, towarzysze moi?  
Cicho o was na świecie ! bo świat ciężka próba !  
Żal się Boże bywało co xiądz prefekt roi,  
Że przybędzie krajowi światło i ozdoba.  
Spotkasz czasem którego — spojrzysz na oblicze —  
Nie on, nie on szlachetne spodziewania ziści !  
Porwany w namiętności koło tajemnicze,  
Oddał przyszłość za marne obecne korzyści,  
Zszargały mu oblicze nałogi lub nędza.  
Ów co miał drogę słońca odmienić na niebie,

Ów co miał zostać wieszczem— w śnie życie przepędza,  
Chodzi mrówczemi drogi— i kontent sam z siebie ;  
A toż bywało o nim *xiądz Retoryk* szeptem,  
Że ów chłopiec rozwija olbrzymie talenta,  
Że Pan Bóg wielkich ludzi naznacza w kolebce,  
Że Cezar dzieckiem jaśniał nad Rzymskie chłopięta.  
A ów teraz bohater poluje na zwierza,  
Miłość go rozbydłęca, kielich z nóg obala,  
Pan wioski— srogie chłosty wieśniakom wymierza  
Albo drzémie po ucziecie Heliogabala—  
Aż ci się serce ściśnie, aż się łza poleje . . . .  
Precz te smutne uwagi o człowieczej doli !  
Ja miałem opowiadać moje szkolne dzieje,  
Teraz siła niestarczy i żal nie pozwoli.

Ot sześć latek przebiegło jakby chwila eicha,  
Corocznie nowe trudy i nowe rozkosze,  
Co rok głowa bogatsza a serce usycha,

Co rok nowe świadectwa na mądrość przynoszę.  
A gdy po chlubnym roku przyjadę na lato,  
Niebem mi się wydaje nasza wieś uboga,  
Składam ojcu świadectwa — dziękuję mi za to,  
I mówi żem dostojen herbu Dęboroga.  
W niedzielę idziem z ojcem do starego mnicha —  
Tam gdy gradem mądrości na przytomnych rzuce,  
Aż się ojciec raduje i wesół uśmiecha,  
Aż się dziady kościelne dziwią méj nauce;  
Tylko xiądz definitor na te korowody  
Potrząsa siwą głową — więc ojciec go pyta:  
«Nieprawdaż, zacny xiężu, iż Dęboróg młody  
«Skończy szkoły uczony jakby Jezuita?»  
«Tak—rzecze definitor — zna wszystko po trosze,  
«A gdzie niema zdolności tam pracą okupi;  
«Braknie mu jednéj rzeczy...» «A czegoż to proszę?»  
«Mądrości Sokratycznej— poznania że głupi. —  
«Lecz z czasem i to przyjdzie — duma zniży rogi,



«Kiedy prawdziwa mądrość przetrawi się w głowie;  
«Tymczasem daj mi rękę wychowawcze drogi —  
«Niegńiewaj się na starca gdy ci prawdę powie.»

XV.

**G**dym skończył szkołę — po świętym Pietrze  
Ojciec mię lekko trzepiąc po grzbiecie,  
«Słuchaj — rzekł — Janie ! nim ci się przetrze  
«Jakiś tam zawód na Bożym świecie,  
«Dam ci zabawkę — i co się zowie,  
«Co nie poniży herbowne dziecko,  
«Przez którą starzy Dęborogowie  
«Zyskali niegdys godność szlachecką.  
«Bartosz Paprocki w swych herbów zbiorze  
«Pisze zkąd nasze godło urasta,

«Jak na Zygmunta Augusta dworze  
«Był *quondam* strzelcem nasz protoplasta ;  
«(*Proszę aspana*, dzielny myśliwy  
«Na pańskich dworach zawsze jest w cenie,)  
«Razu jednego znalazł — o dziwy !  
«Wrosłe do dębu rogi jelenie.  
«Rzecz taka rzadka i niewiadoma,  
«Więc gdy ją złożył królowi w darze,  
«Król mu szlacheckie nadał dyploma  
«I Dęborógiem nazwać się każe.  
«I od téj pory chętką myśliwska  
«Szła w naszym rodzie z ojca na dziecię,  
«Každy Dęboróg chlubny z nazwiska,  
«Choć nie *senator*, *venator* przecię.  
«Ja sam za młodu strzelałem dużo,  
«Świadkiem nieboszezyk Trocki wojwoda,  
«Dzisiaj Mospanie, oczy niesłnżą,  
«A jednak pola zależeć szkoda ;

«Więc się chowają, proszę aspana,  
«Strzelby i pieski dobre do pola,  
«Stara myśliwska szkapa bułana,  
«Wojewodzińska trąbka bawola,  
«I zaśluzona torba borsucza :  
«Otoż ta cała strzeleza spuścizna  
«Dziś się waściny ręką porucza,  
«Żeś ty Dęboróg, świat niechaj przyzna.  
«Mamyć tu przecię las siaki-taki,  
«W zatoce — kaczek bywają stada,  
«W naszych zaroślach skaczą szaraki,  
«Czasem z pod żyta wilk się wykrada.  
«Będiesz polować, — wy młodzieniaszki  
«Winniście wprawiać oko do strzału ;  
«Proszę aspana — tylko pomału,  
«Strzeż się jak ognia dzieweząt i flaszki.  
«Za naszych czasów, za Jezuitą,  
«I kiedy pańskie świetniały dwory,

«Proszę aspana, tego nas bito  
«Za gorzalinę i za amory.  
«Kiedy to Trocki żył wojewoda,  
«Ja sam pamiętam cięgę dostałem,  
«Proszę aspana . . . krew była młoda . .  
«A jam okropnym był sowizrzałem.  
«Otoż . . .» lecz dalszą powieść jak z karty  
Ojciec już gadał do głuchej ściany :  
Bom z podarunku uradowany  
Żwawo poleciał oglądać charty,  
Tropić w zaroślach prześlad zajęczy,  
Konno to pieszo zwijam się szlakiem,  
Bułany tętni, a trąba brzęczy,  
I strzał po strzale wstrzęsa chróśniakiem.

XVI.

**M**oja rusznica pali donośnie,  
Bije zające, kaczki, cietrzewie,  
Ojcu z radości aż dusza rośnie,  
Jak mię uściskać sam stary niewie.

«Proszę aspana, ej szkoda, szkoda!

«Gdyby to Trocki żył wojewoda,

«Ty byłbyś w łaskach: bo jako żywo

«On szczerze kochał młodzież myśliwą,

«A nawet z każdym co pewien w strzale

«Lubił Mospanie żyć poufale.

«Proszę aspana, na jego dworze

«Raz pan Belina w dobrym humorze

«Prawił jak skakał do głuszca w toku,

«A wojewoda słuchał go z boku.

«Ten pan Belina człowiek ruchawy,

«Gdy o myśliwstwie rozprawię pocnie,  
«To choćbyś głuchy, poznasz widocznie  
«Z jego podskoków, ruchów, postawy.  
«To w dłoń zatrąbi — psy nawoływa,  
«To się jak zajęc czai do ziela,  
«To niby tropi, prześlad odkrywa,  
«Nabija, peźnie, mierzy się, strzela.  
«Otoż z tym głuszcem kiedy się chwali,  
«Czasem tokuje, podskoczy czasem,  
«Tak się uwinął, że w pańskiej sali  
«Wielkie zwierciadło strzaskał obcasem.  
«Pan się nasrożył, uczuł nad szkodą,  
«Lecz Pan Belina jakby w igrzysku  
«Zcicha mu szepnął : *«Cyt wojewodo !*  
«*Bo spłoszysz głuszca na tokowisku.»*  
«My w śmiech — pan także, nawet mu za to  
«Darował pyszną strzelbę Turecką,  
«Puścił w niepamięć szkodę bogatą

«I długo, długo śmiał się jak dziecko.

«Czasyż to były!!

«Otoż, Mospanie,

«Gdybyś za czasów żył wojewody ;

«Lecz może jeszcze — wszak jesteś młody...

«Ruszajże sobie na polowanie.»

## XVII.

**N**iejże znowu ja do kniei!

Jesień — zima — wciąż na łowy :

Raz zabiegłem po kolei

Aż za wzgórek Rotmistrzowy,

Aż za kopce cudzych granic.

Była wiosna — zachód słońca,

Lecz niezwykłem zważać na nic

Kiedy ruszą psy zająca.  
Dalej, dalej, a tu ciemno,  
Czas do domu — zmrok zapada,  
Patrzę w koło — tuż przedemną  
Dwór sąsiadki czy sąsiada.  
Tu Brochwiczów gniazdo rodu,  
Ród szlachecki choć ubogi,  
Nasłuchałem się za młodu,  
Żeśmy sobie wieczne wrogci,  
Że Dęboróg — póki świata,  
Z Brochwiczami się niezbrata.  
Grób Rotmistrzów, jakieś pole,  
Były źródłem wiecznej waśni ;  
Lecz o całym tym warchole  
Kiedyż ojciec mię objaśni ?  
Dziś nieprzyjaźń niejest jawną,  
Tylko zawsze siebie stronim —  
Stary Brochwicz umarł dawno —



A tu mieszka wdowa po nim.  
Ojciec mówi, że Brochwicze  
To wrogowie nam wieczyści ;  
Cóż im jednak źle nieżycę,  
Żadnej niemam nienawiści,  
Cóż mi szeptce — pomóż, Boże,  
A ja rankor ten umorzę.  
Dworzec mały — a tak schludno  
Tak coś miło w każdej stronie,  
Że źle trzymać o nich trudno,  
Poczciwością zewsząd wionie.  
Stary domek, stara strzecha,  
Kędy mieszka stara wdowa,  
A do okna się uśmiecha  
Stara gałąź topolowa.  
Lecz w ogrodzie — ach, mój Boże !  
Same kwiaty, same róże,  
Pięknie w okół — przez częstokoł

Patrzę, aż tu hoża dziewa  
Sadzi kwiaty i polewa,  
I piosenkę jakąś śpiewa.  
Słucham . . . słucham, serce gubię,  
Za jej głosem myślą idę,  
Ona śpiewa jak na biedę,  
Tę piosenkę co ja lubię.  
Długom patrzał między liście,  
Coraz baczniej, coraz miliej,  
Krótco mówiąc — od tej chwili  
Zakochałem się ogniście . . .  
Gdym odchodził pokryjomu,  
Aby znak zostawić jaki,  
Na topoli koło domu  
Zawiesiłem dwa szaraki.

XVIII.



odzień w pole — ej, nie w pole,  
A do dworku pod topole ;  
Już znajomość — cóż za dziwy ?  
Blizki sąsiad i myśliwy,

Że zajedzie niedaleko  
Na poziomki i na mleko ;  
Że zwierzynę mamie nosi  
I zagląda w oczki Zosi.  
Ej poziomki ! ej to mleko !  
Ej ten dworek niedaleko !  
Ej te oczki ! — mówiąc krótko  
Poglądały tak słodziutko,  
Tak miłuchno — zwolna . . . zwolna . . .  
Już w nas chęćka zobopolna  
Spójrzeć razem, westchnąć razem,

Poszczebiotać półwyrazem,  
Przyjacielsko ścisnąć dłonie,  
Razem wybiedz na ustronie,  
Pisać kartki potajemnie  
I o sobie snić wzajemnie.

Cicho, zwolna, niewiedomie  
Gore dusza gdy spodoba,  
Z małej iskry bucha płomie  
I zażęga serca oba.  
Mgnienie oka, śmiech, swawole,  
Zadumanie, gniew i zgoda,  
Zła się fraszki — daj im wolę,  
A zgubiona dusza młoda!  
Taka biedna, tak szczęśliwa  
Gdy w tych fraszkach się rozplywa  
Już dla świata żyć nie może,  
Jedną myślą się otoczy  
By wciąż patrzeć w lube oczy,

By żyć w lubym rozhovorze  
Wieki wieków, — czas przeleci  
Stokroć chyżej od motyla :  
Bo szczęśliwi to jak dzieci,  
Dni ich lecą jako chwila.  
Precz godziny ! gdy słodyczą  
Młoda dusza się rozmarzy ;  
Jedna bieda — że ci starzy  
Na zegarach czas swój liczą.  
Ani śni się ojeu, matce  
Co ci miło ? co cię bodzie ?  
Dusza rwie się jak ptak w klatce,  
A tu gadaj o pogodzie.  
Dobra matka karty kładnie  
Na los dziecka — lecz niezgadnie  
Co tam dziecka myśl kołycha,  
Czego dziewczę ciągle wzdycha,  
Czego młodzian smutny bladnie.

Na niespokój snu twojego  
Dają leki, warzą ziele,  
A broń Boże gdy postrzegą  
Gdzie najczęściej oko strzela ;  
Wnet witają chmurną twarzą,  
Dają rady i przestrogi,  
I zachmurzą dzień twój błogi  
I uczuciom zmilknąć każą.  
Zimném okiem wrzące łono  
Cheą przemierzyć aż do głębi,  
Przyzwoitym chłodem wioną,  
Aż ci serce się wyziębi.

Matka Zosi — święta dusza !  
Polubiła mię jak syna,  
Jednak czasem głową rusza :  
Częsta moja tam gościna  
Snadź się matce niepodoba.

Gdzie tam częsta ? — trudno w drogę !  
Czasem przejdzie cała doba  
A ja wymknąć się niemogę.  
Ho, ho ! gdyby ojciec wiedział  
Gdzie mnie codzien kroki wiodą ;  
Wnetby z Trockim wojewodą  
Dał mi uczuć cały przedział,  
Co rozróżnia nasze domy  
Z wieków wiecznych, od pradziada ;  
Koniec rzeczy już wiadomy :  
Bo przysłowie zapowiada,  
Że Dęboróg póki świata  
Z Brochwiczami się niezbrata. —  
At zwyczajnie ludzie starzy ;  
Ale miłość pełna szału  
Niezagłada do Herbarzy,  
Ni w dekreta Trybunału.  
Po swojemu łączy pary,

Innym taktem pieśń zaczyna,  
Stary process, lub herb stary  
Fraszka w oczach Kupidyna.  
Dzisiaj szczęśno !

Lecz niestety !

Jaka przyszłość serce boli :  
Upor starca, lub kobiety  
Na nasz związek niepozwoili —  
Bo mój ojciec nigdy zgoła  
O Brochwiczach ani gada,  
Matka Zosi niewesoła,  
Bo żal czuje do sąsiada.  
Jakieś klótnie tajemnicze  
Dzierżą starych pod swą władzą.—  
Dęborogi i Brochwicze  
Ręki sobie niepodadzą.  
A cóż dla mnie ? — śmierć z rozpaczy !  
Preez te mary zapaleńcze !



Choć przycierpię, choć się zdręcę,  
Lecz zapomnę . . . nicinaczéj.

    Ot na sercu rękę kładę,  
I tamuję jego bicie,  
Nigdy . . . nigdy . . . póki życie  
Już na łowy nie pojedę,  
Ani spojrzę k'tamtéj stronie,  
Ani myślą niepogonię ;  
Co jest w sercu to się zatrze  
I zapomnieć jestem gotów,  
W jasne oczy niepopatrzę  
Nieusłyszę jéj szczebiotów,  
Co to płyną dźwięcznie, z cicha,  
Aż się serce rozkołycha.

    Takem roił zamysłony  
Ciągłe patrząc w lube strony,  
Potém kojąc serca bole  
Marsz do dworku pod topole.

A przed bramą wiem że spotka  
Niespodzianka jaka słodka,  
Albo wianek na brzezynie,  
Albo kartka na tyczynie,  
Albo czasem gdy podchodzę  
Zosia spotka mię na drodze ;  
Wtedy smutek się rozproszy,  
Wstrząśnie duszę miłość święta,  
Serce pjane od rozkoszy,  
Rannych zakłęb niepamięta.

XIX.

**R**az jak dziś pomnę — wieczór był świeży,  
Szedłem dumając pod lube sioło,  
Zosia jak zwykle spotkać mię bieży,  
Ale w jej oczach coś niewesoło.

«Czy wiesz? — mówiła ze łzami dziewa —  
«Niedobre wieści: mama się gniewa.  
«Ja wczora licząc na dobroć mamy,  
«A chcąc ją zdziwić niespodziewanie,  
«Szczerze wyznałem, że się Kochamy,  
«Jak tylko serce pokochać w stanie.  
«Mama mi rzekła, że się niedziwi,  
«Lecz pragnie płochość wstrzymać w zapędzie,  
«Bo cóż że młodzi dzisiaj szczęśliwi?  
«Rozdrażnią serce — i gorzko będzie.  
«Trzeba się rozstać, choć serce pęka:  
«Bo ty mię kochasz bez ojca wiedzy,  
«A moje serce . . . i moja ręka  
«Nie dla sąsiadów z za waszjej miedzy.  
«Tak mówi matka, (przebacz mój drogi!)  
«Że my odwieczne dla siebie wrogi,  
«Że lat ze trzysta od owej chwili,  
«Jak z Brochwiczami Dęborogowie

«O jakieś grunta się pokłócili,  
«I process spadał po męzkiej głowie  
«Z ojca na syna, jak powieś nieśie.  
«Ach cóż te grunta? niedopusć Boże!  
«Ot tylko śmiać się i płakać chee się;  
«Miłość grunt rzeczy — nieprawda może? —  
«Wielkie mi święto że spór się toczy,  
«Śmieszne te sądy i trybunały!...»  
I z głośnym śmiechem zakryła oczy,  
Bo z modrych oczu łzy się polały.  
Jam drżącą ręką schwycił jój dłonie,  
Gorąca głowa zwiśla mi z szyje,  
Czuję — w jój rękach twarz moja płonie,  
A serce w piersiach z łoskotem bije.  
«O Zosiu moja! — rzekłem w rozpacz —  
«Przed tobą młodość, życia rozkosze,  
«Ty mię zapomnisz... Bóg mi przebaczy,  
«Ja żyć niemogę...»

«O! bardzo proszę,  
«To coś jak w xiążce — my Chrześcijanie,  
«Ufać nam, ufać w Pańską opiekę!  
«Jest Bóg, jest przyszłość — ej panie Janie,  
«Gdy będziesz płakać, to wnet uciekę!  
«Śpieszę do matki, matka się gniewa,  
«A my tu marnie kwilim jak dzieci —  
«Kto na kominek przyniesie drzewa?  
«Kto jęj tak jasno ogień nanieci?  
«Kto ją bezemnie do snu ugada?  
«Ja kocham mamę jak własną duszę;  
«Dziś mi na wieki pana sąsiada  
«Każe pożegnać — i spełnić muszę,  
«Bo tam źli ludzie jeszcze powiedzą,  
«Żeśmy znęciły młodego ptaszka,  
«By wam wyłudzić pole za miedzą;  
«Że nasza miłość — at sobie ... fraszka.  
«Piękna to fraszka ... serce tak boli,

«Matce się zdaje, że to daremno!...  
«Czyż nigdy ojciec twój niedozwoli,  
«Aby Dęboróg łączył się ze mną,  
«Z córką Brochwicza... ej te przestrogi!  
«Niby twój ojciec taki już srogi —  
«Niby ja niewiem, że ciebie pieści,  
«Chociaż się zdaje trzymać na wodzy;  
«Ej ci rodzice nibyto srodzy,  
«A znieść niemogą naszych boleści.  
«Ot jestem pewna — o rękę Zosi  
«Ojciec przyjedzie i sam poprosi.  
«Wtedy się chyba... wtedy obaczym!...  
«Bądź zdrow — nietraćmy dobrej nadziei!...»  
I tak szczebiocąc z śmiechem i płaczem  
Znikła w zaroślach ciemnej ąlei,  
Tylko jój piosnkę słyszeć zdaleka —  
Czy chce łązy pokryć? — czy marzy świetnie?  
Może odemnie rada ucieka —

O serce ! serce szesnastoletnie ! —  
Jak bezprzytomny padłem na ziemię  
I bolejące szarpałem łono.  
Xiężyc co dotąd za lasem drzemie,  
Wychylił na świat głowę czerwoną ;  
I drżącym światłem trysnąwszy w oczy,  
Trochę mi ulżył cierpień ogromu,  
Choć w piersiach ciężar, głowa się mroczy,  
Niepewnym krokiem szedłem do domu.

XX.

**X**iężyc z za chmury przyświeca mgławo,  
Gdzieś tam ogniska błyszcą za miłą,  
A tutaj sterczą w lewo i w prawo  
Drzew i chat wiejskich czarne profile.  
Droga znajoma, ach ! i jak jeszcze . . .

Znam każdą trawkę w nocnej pomroce,  
Wiem jak tutejsza olcha szeleszcze,  
Jak tu pod olchą strumień pluchoce.  
Tu każda trawka, fala i listek  
Zda się żegnają, coś do mnie kwilą.  
Tyle wspomnienia! — tu świat mój wszystek,  
Tu moje niebo było przed chwilą!  
A teraz, teraz . . . piekielne bole  
Nad memi pierśmi pastwią się srodze;  
Idę jak martwy — wbiegam na pole,  
Pod Rotmistrzowy kurhan przychodzę.  
Wśród czarnej nocy brnę nieprzytomnie, —  
Wtém coś jęknęło — dreszcz przebiegł po mnie,  
Spójrzę . . . dziad jakiś . . . biały, wysoki,  
Stoi odemnie tuż o dwa kroki,  
«Kto tu? i poco?» krzyknę na dziada,  
A w trwożnych piersiach zamiera słowo,  
Starzec jak martwy nieodpowiada,



A tylko głośniej jęknął grobowo.  
Wzrostem jak olbrzym — jak leśna jodła,  
Ubrany w białej, grubój oponczy,  
Snadź że mu czoło kula przebodła,  
Po białych włosach krew mu się sączy,  
Na piersiach stalna błyszczy się łuska,  
Szeroką ręką po wąsach muska ;  
A taki straszny wyraz oblicza,  
Że gdy go przyśnię i dziś mi trwożno —  
Wskazał prawicą na dwór Brochwicza,  
Potém na naszą miedzę przydrożną,  
Otworzył usta, wlepił wzrok we mnie,  
I trzy wyrazy jęknął podziemnie :

*Redde quod debes !!*

«Kto tu ?!» krzyknąłem,

Choć pierś zamarła ledwie kołata,  
Czuję pot zimny leje się czołem —  
Wtém zniknął upiór z innego świata.

Lecz wyobraźnia strachem nabita  
Jeszcze go widzi na ciemnej błoni !  
Uciekam polem, ot zda się goni  
I trupią ręką za szyję chwyta.  
Wbiegłem do domu — wszyscy już spali,  
Więc bez pamięci na łożu padłem,  
Chłód mię przejmuje, gorączka pali —  
To zda się walcę z jakimś widziadłem,  
To widzę matkę Zosi surową,  
To mię mój ojciec przeklina marnie,  
To zważam każde kochanki słowo,  
A w każdym słowie nowe męczarnie.  
W takich torturach duszy i ciała  
Chciałem gdzie uciec, lecz się niedźwignę, —  
Nakoniec jutrznia gdy zaświtała,  
Sen ukołysał ciężką malignę.

XXI.

**P**rzespąłem tydzień — strach co mi się marzy !

Ciało jak kamień, a dusza — jak w piekle,  
Modłę się we śnie, to przeklinam wściekle.

I widzę ojca, domowych, lekarzy,

A choć się ocknę, to w myślach niesprawię

Co było we śnie, co było na jawie.

Gdym wreszcie oczy otworzył przytomnie,

Dwóch dobrych starców przy mém łożu baczę :

Xiądz definitor modli się koło mnie,

A ojciec ręce załamał i płacze.

Gdym przemknął oczy i pot otarł z czoła,

Ojciec wzniosł ręce i głośno zawoła :

«Witam nam z grobu młody Dęborogu !

«Proszę aspana — siedem dni jak chwila

«Byłeś w gorączce — ale dzięki Bogu,

«Dziś się choroba stanowczo przesila.  
«Boże mych przodków, o wielki Jehowo !  
«Puść mię w pokoju ! niech starzec już skona,  
«Kiedy żyć będzie na świetność herbową  
«Mojego domu latorośl zielona.  
«A ja o mojem rozpaczalem dziecku,  
«Że w tych męczarniach rozstanie się z duszą,  
«Ja umrę z żalu — i po staroświecku  
«Herb mego rodu przy trumnie pokruszą . . .  
«Dziś jest nadzieja, że mię syn pochowa  
«I weźmie po mnie zaszczyty ojczyste ;  
«Dzięki Ci, Matko święta z Poczajowa !  
«Dziękuję cudowny Boromelski Chryste !  
«Lecz dosyć stękać nad twoją mogiłą ;  
«Wyszedłeś we dnie, powróciłeś w nocy,  
«Proszę aspana, powiedz jak to było,  
«Kto cię napędził tak ciężkiej niemocy?»  
— «A dajcież pokój ! a bądźcież uważni,

(Rzekł definitor ocierając oczy)

«Jeszcze go powieść na nowo rozdrażni,

«I znów gorączka głowę mu zamroczy.»

— «Nie, ojcze — rzekłem — pozwala mi zdrowie,

«Mogę przypomnieć minione obrazy,

«A gdy przed wami wszystko się rozpowie,

«To lżej mi będzie, lżej będzie sto razy. —

«Ot kiedym z łowów powracał w noc ciemną,

«Z grobu Rotmistrza opadły mię strachy, —

«Straszny dziad jakiś stanął tuż przedemną,

«Wielkiego wzrostu i w odzieniu z blachy ;

«A krew mu ciekła po twarzy i brodzie,

«A kiedy jęknie, to aż w serce bodzie.

«Tehnie groźbą cała postać tajemnicza ;

«I skinął ręką przed oczami meni

«Na nasze grunta i na dwór Brochwicza,

«*Redde quod debes* — wyjąknął z pod ziemi.

« A jam bez ducha uciekał po błoni,  
« A tutaj zda się, że dziad za mną goni.  
« Wbiegłem do domu o samój północy,  
« Krew lodem krzepnie, to żarem się pali,  
« Padłem jak martwy na łożo niemocy,  
« I niepamiętam, co było już dalej ;  
« Tylko w gorączce ani chwili niema,  
« Aby mi starzec niestał przed oczyma.»  
— «No dosyć tego — rzekł mi ojciec smutno —  
« Zapomnij widma, bo ci to niezdrowo.»  
Ale widziałem, że zbledniał jak płótno,  
Wzniósł w górę oczy, a kiwając głową  
Szepnął z westchnieniem : « Miłosierny Panie !  
« Kiedyż to widmo dręczyć nas przestanie? »

XXII.



ós moje ozdrowienie szło krokiem niesporym ;  
Ojciec i definitor troszczą się nad chorym,  
Ów przez czułość rodzica i względy herbowe,  
Drugi pełniąc poprostu prawo Chrystusowe :  
Czy mi gorzej, czy lepiej, czy usnę, czy wstanę,  
Przy mnie dobrzy starcowie byli na przemianę,  
A straszne moje dumki chcąc rozpędzić szczerze,  
Grali zemną w arcaby, mówili pacierze.  
Lecz ojciec coś mi niezdrów, coś twarz jego blada,  
O Trockim wojewodzie nie nieopowiada,  
Gdy siądzie do marjasza, choć to gra tak łatwa,  
Zamiast bić ze czterdziestu, Bóg wie jak się gmatwa,  
A pomnę jak to dawniej było z nim inaczej,  
Okładał pacierzami najzawziętszych graczy.  
Dzisiaj snadź jego duszę tłoczą jakieś bole,

Nawet puharek miodu, co pijał przy stole,  
Stoi czasem nietknięty aż do jutra rana,  
A miód stary od Szwedzkich wojen Sudermana  
Wiekował w naszym lochu.

Ach, co mu się stało!

W oczy definitora pogląda nieśmiało,  
Zamyśla się, i znacznie po całej postaci,  
Że chciałby o coś spytać — a odwagę traci.  
«Xięże definitorze! — wreszcie go zagadnie —  
«Żyjesz, proszę aspana, święcie i przykładnie,  
«Śpieszysz z usługą bliźnim ilekroć się zdarza,  
«Ot i tu od tygodnia pilnujesz Łazarza,  
«Uciekasz od podzięków, jakby od napaści,  
«Ale stary Dęboróg modli się za Waści,  
«A pomimo dawniejsze z Waszmością zatargi,  
«Wyznam, żeś taki święty, jak w żywotach Skargi;  
«Nieżymaj się, niebluźnię — niech mię Bóg zachowa!  
«Bo to, proszę aspana . . . lecz nie o tém mowa . . .



«Chciałem mówić żeś kapłan ze słowa i czynu,  
«A teolog zawzięty jak Tomasz z Akwinu,  
«A łacinnik, Mospanie, to jak Jezuita,  
«Jednak... proszę nieśmiej się... gdy cię prostak spyta :  
»Czy Waszmość wierzysz w strachy i nocne upiory,  
«O których Jaś mój gada . . . zwyczajnie jak chory,  
«Wierzysz mu, czy niewierzysz?» Xiądz na to odpowie:  
— «Są cuda, panie Pawle, o których mędrceowie  
»Ani śnili na jawie — jest gra wyobraźni,  
«Czasem szatan widmami do złego nas draźni,  
«Tak piszą stare xięgi — liczyć je nie pora —  
«Ot prosto z duszy naszej wyrobi upiora  
«I postawi przed oczy — nie dziw, że przestrasza !  
«A są widma i święte, czytaj Tobijasza,  
«Czytaj o świętym Pawle, toć twój patron przecię —  
«Są marne przywidzenia, są cuda na świecie,  
«Poznacie je z owoców — Bóg jest miłosierny.»  
— «A ja wierzę ! rzekł ojciec — że Rotmistrz pancerny

«Wyszedł z grobu i stanął przed Jasia oczyma.  
«Dziś, wyznam Jegomości . . . wszak nikogo niema :  
«Ot ! jak chciałbym bez zmaży przejść niebieską bramę,  
«Że ze trzy razy w życiu widmo takie same  
«Widziałem jak was widzę — krew mu płynie z czoła,  
«Jęcząc *redde quod debes !* po łacinie woła,  
«Wskazuje dwór Brochwicza i na nasze miedze.—  
«Mniemałem, że to figiel, że sprawcę dośledzę,  
«Ale niebyło czasu— bo to owój daty  
«Ciągnęła mię krew młoda iść z konfederaty ;  
«Myślę sobie : na wojnie jak kulą w łeb palną.  
«Bezpieczniej będzie odbyć spowiedź jeneralną.  
«Przed spowiedzią, wieczorem, kiedy grzechy liczę,  
«Mignęło się na polu widmo tajemnicze. —  
«Upłynęło lat kilka, przeszły wojen burze,  
«Ja na dworze Trockiego wojewody służę,  
«Parzę zęby, jak mówią, na dworackiej kaszy ;  
«Kiedy umarł mój ojciec Słonimski strukezaszy,

«Więc przyjechałem tutaj w wiosennej coś porze,  
«By gniazdo Dęborogów, dworzec Dęboroże  
«Objąć w moje dziedzictwo *naturali jure*.—  
«Późnym jakoś wieczorem wyszedłem na górę,  
«Patrzę na grób Rotmistrza, aż przy grobie stoi  
«Widmo wzniosłej postaci i w żelaznej zbroi,  
«Muska wąsy skrwawione i swą brodę białą,  
«Znowu *redde quod debes* z jękiem zawołało,  
«Zbladłem . . . serce zamarło . . . i trwożliwie puka,  
«Lecz mówię sam do siebie : to znów czyjaś sztuka !  
«A nawet się domyślam . . .

«Lat kilka omija,  
«Zapomniałem o strachach — bo kraśna Maryja  
«Herbu Łabędź; Łowczanka Zakroczymskiej ziemi  
«Snuła się jako widmo przed oczami memi.  
«Począłem konkurować — zezwolili starzy —  
«Szczęśliwym się sukcessem nasz związek kojarzy.  
«Tu wesele, tu miłość, tam trud gospodarczy,

«Tylu różnym kłopotom ledwie człek wystarczy ;  
«Nie dziw, proszę aspana, że w tak ważnej dobie  
«Wieczyscie zapomniałem o Rotmistrza grobie.  
«Lecz oto . . . w rok po ślubie, w dzień Jana Chrzciciela  
«Pan Bóg nową radością mój dom uwesela :  
«Bo nam się syn urodził zdrowo i pomyślnie.  
«Do rozrzewnionj duszy modlitwa się ciśnie,  
«Więc wyszedłem w noc letnią pomodlić się Panu,  
«I znowu słyszę jęki od strony kurhanu,  
«I znowu takżeż widmo, z témże groźném słowem :  
«*Redde, redde quod debes!* — aż echem grobowém  
«Zadrgał las wśród północnej, uroczystej głuszy —  
«Choćby kazano przysiądz na zbawienie duszy,  
«To przysięgnę, że głos ten nie z naszego świata —  
«Struchlały padłem na twarz.

XXIII.

«Przyszły starsze lata.

«Zrazu dobrze się wiodło — potem źle najczęściiej,

«Człowiek jak wół pracuje, a Pan Bóg nieszczęści :

«To mi żona umarła, to grad wybił zboże,

«Straszna nędza poczęła ścisnąć Dęboroże ;

«Dawniej, proszę aspana, człek uczył wydawał,

«Dziś na kufel podpiwka i na chleba kawał

«Ledwie starczy staremu — dajże radę biedzie,

«Ot nie, proszę aspana, ręką się niewiedzie.

«Idzie od śmierci żony jesień siedemnasta,

«Ja stary bezsilnieję — a tu syn podrasta,

«On młodszy, mógłby kiedyś za pomocą Boga

«Okryć nową świetnością tarczę Dęboroga ;

«Ale coś zły prognostyk od ojca na syna :

«Widmo się ukazywać młodemu poczyna,

«I grozi, że mu wszystkie zamiary rozpręże —  
«Czy Wasze wierzysz w strachy, miłościwy xięże?»  
—«Wierzę — rzekł definitör — wierzę całą duszą!  
«W Waszmościłej fortunie ludzkie łzy być muszą —  
«Gospodarstwo nieidzie, giną urodzaje,  
«Widmo jakieś czyscöwe zasnąć wam niedaje;  
«Może to grzechy przodków — wiadomo Waszeci,  
«Za nieprawości ojców pokutują dzieci,  
«Może herb Dęborogów w czasie niepamiętnym  
«Nieszlachetnego czynu pokalany piętnem.»  
—«Jakto, proszę aspana!!..»

—Powoli! powoli!

«Ja jestem xiądz i starzec, mój wiek niepozwoi  
«Grać ze szlachtą w szablice, — bić się rzecz człowiecza,  
«A kto mieczem wojuje, ten zginie od miecza,  
«Tak stoi w piśmie świętém — nierwij się z zapałem:  
«Waszmościönego herbu obmawiać niechciałem;  
«Lecz memu posłannictwu i przyjaźni gwoli

«Pragnę położyć koniec dla waszój niedoli.  
«Wielkie są skutki złego, choć początek marny.»  
Tak mówił definitor — a uśmiech figlaruy  
Przebiegł po jego uściech. — «Niegniwaj się Wasze,  
«Że ci sen mój rozpowiem i może nastraszę.  
«Oto wczora wieczorem, zmówiwszy pacierze,  
«Chciałem zasnąć, lecz starca zawsze sen niebierze,  
«Więc począłem rozmyślać... od nudów... tak sobie...  
«O domu Dęborogów, o Rotmistrza grobie,  
«Począłem przypominać, co doszło mój wiedzy,  
«Zaco on kazał siebie pochować na miedzy,  
«Dla czego mara jego błąka się u drogi ?  
«Proces, co z Brochwiczami toczą Dęborogi —  
«Wszystko, coś mi powiadał o starój intrydze  
«I co ze staroświeckich dokumentów widzę.—  
«Ot tak mi się te myśli po głowie dziwaczą,  
«Że przysniłem Rotmistrza i wojnę Kozaczą.

«Usnąłem . . . widzę zastęp na zastęp uderza,  
«Dęboróg wiedzie hufce Jana Kazimierza ;  
«Łamią tabor Dnieprowców pancernicy młodzi,  
«Których dziad siwobrody chorągwią dowodzi.  
«Wtém k'niemu Zaporozec mierzy z samopału,  
«Wystrzelił — siwy Rotmistrz zachwiał się pomału,  
«Podjął kratę od hełmu z wejrzeniem ponurém,  
«Z czoła jego krew czarna wytrysnęła sznurem,  
«Upadł, ale niejęknął, jak gdyby był z głazu ;  
«Lecz walka się usuwa niby w głąb' obrazu,  
«Błyska ogień wystrzałów, migają pałasze,  
«I widziałem zgon starca — posłuchaj mię Wasze.



XXIV.

SEN DEFINITORA.

**Z**łe wzgóрка widać, jak dym się czerni,  
«Słychać zdaleka strzelbę armatnią,  
«A na pagórku bracia pancerni  
«Oddają komuś posługę bratnią;  
«Kształtem namiotu rozpięli płótno,  
«Stażeli kołem i gwarzą smutno.  
«A pod namiotem, z głową u siodła  
«Leży dziad siwy w grubiej opończy,  
«Kula mu stare czoło przebodła,  
«Po białych włosach krew mu się sączy ;  
«Na piersiach stalna błyszczy się łuska,  
«A starzec z dumą po wąsach muska.  
«A w koło starca cisz uroczysta,

«Trzech zbrojnej szlachty otacza łożę,  
«Jeden coś pisze — pewno jurysta,  
«Drugi puls maca — to lekarz może,  
«A trzeci skłonił głowę do łona,  
«To syn żałośny tego, co kona.  
— «Cóż — jęknął chory — mijają chwile,  
«A xiędza niema, ach! ani blisko:  
«Jeden Bernardyn a rannych tyle,  
«Pewno obchodzi pobożowisko...  
«O duszo moja! o duszo biedna!  
«Któż cię rozgrzeszy, z Bogiem pojedna?»  
— «Bredzisz Rotmistrzu, ot byle skrucha,  
«Bylebyś w sercu niemiał rozpaczy,  
«Sam Bóg spowiedzi twojej wysłucha,  
«Sam Bóg i grzechy twoje przebaczy;  
«Odbyłeś spowiedź tuż przed *potrzebą*,  
«Umierasz w boju — toć pewne niebo.»—  
«Tak to jurysta cieszył chorego —

«Temu rumieńcem zaszła twarz blada,  
«Po siwych rzęsach łzy ze krwią biegą,  
«Oczy w niebiosach — snadź się spowiada.  
«Nagle dostojne oblicze zmienia,  
«Wyrazem bólu, czy przypomnienia,  
«I głucho jęknął: «Grzeszyłem dosyć,  
«Lecz żal otwiera niebieskie wrota,  
«Umiąłem ciernie życia prznosić  
«Jako ofiarę grzechów żywota,  
«Strzegłem jak mogłem grzesznego łona,  
«Resztę niech Męka Pańska dokona.  
«Jeden grzech tylko, grzech to nie świeży  
«Moją śmiertelną godzinę plami,  
«Ciężkim kamieniem na sercu leży  
«I stawi piekło tuż przed oczami.  
«Któż mię rozgrzeszy, kto mi przebaczy?  
«Boże mój, Boże! chroń mię rozpaczy.  
«Zbliźcie się tutaj dopóki pora,

«Głośno go wyznam, o bracia moi !  
«Może skruszona moja pokora  
«Gniewne oblicze Boga rozbroi.  
«Zbliż się mój synu, zważ każde słowo :  
«Bo Wasć nagrodzisz winę ojcową.

\* \*  
\*

«Burzliwy byłem w młodości mojej —  
«Jeno przy czarce, jeno we zbroi,  
«Niekiedy tylko znużony szalem  
«Litewski statut w przemian czytałem ;  
«Obcą mi była wszelka zabawa,  
«Okrom oręża, kufła i prawa.  
«Z takich rozrywek — z naprawy czarta,  
«Idzie nieprawość siłą poparta,  
«Było to grzechem, lecz w owej chwili

«Temi grzechami wszyscy grzeszyli.  
«Xiądz na spowiedzi, a Pan Bóg w duszy  
«Wciąż nam szeptali, cośmy powinni,  
«Lecz choć się człowiek spowiedzią skruszy,  
«Z młodei laty, z duchem Sarmaty  
«Idzie tak samo, jak inni.  
«Mijały wiosny, mijały lata,  
«Szumiął jak wicher wiek mój swawolny,  
«Kiedy mój ojciec zeszedł ze świata,  
«A ja zostałem ziemianin rolny.  
«Tutaj zbytując huczno i gwarnie,  
«Nabyłem sobie nielekkiej sławy :  
«Niebyło psiarni nad moją psiarnię.  
«Niebyło konia jak mój cisawy ;  
«Niebyło miodu jako mój lipiec,  
«Nikt w koło niemiał takiego wąsa,  
«A przy odgłosie rzęsistych skrzypiec  
«Nikt tak polotnie w tanku niepląsa.

«A biada temu, kto mi zawczasu  
«Nieumknął z drogi — młodzi, czy starzy,  
«A trzykroć biada kto mi do lasu,  
«Kto mi do pola wdarc się odważy,  
«Kto mi wśród tanka parę odbija,  
«Albo mi mruknie słówko sromotne:  
«Bo wnet, jak zmówić *Zdrowaś Maryja*,  
«Wyzwę na rękę i uszy otnę.  
«A jak na biedę miałem sąsiada:  
„Pan Maciej Brochwicz o mnie niestoi.  
„On mi bywało do lasu wpada,  
„On się przymila mojej dziewoi,  
„A na pałasze bił się tak świetnie,  
„Że mię i nieraz ciężko obetnie.  
„Wtém weszli Szwedzi — w wojennój porze  
„Któż o prywatnym myśli rankorze?  
„I my z Brochwiczem, bracia, koledzy,  
„Złożyli z serca kłótnię zawziętą:

„Niepora myśleć o swojej miedzy  
„Kiedy z miedzami ojczyzny kręto.  
„Rycerska szlachta na konia siada —  
„Ja szedłem walczyć obok sąsiada.  
„A wojna Szwedzka Waściom wiadoma,  
„Lecz opowiadać niepora weale ;  
„Dość że po wojnie zasiadłem doma,  
„A sąsiad jeszcze bije Wandale.  
„Poczekaj, myślę — póki przyjedzie,  
„Figiel za figiel, panie sąsiedzie !  
„Pod ciemną nockę zbieram gromadę,  
„W kije i w rydle uzbrajam chłopcy,  
„I w dziesięć koni na pole jadę,  
„Tam gdzie graniczne stały okopy.  
„Nuż burzyć kopce, przenosić wiechy  
„Na grunt sąsiada z pracą, z mozołem,  
„Boże mój, Boże ! odpuść mi grzechy,  
„Za morg zabrany — dziesięć odjąłem ;

„I nowe kopce (piekielna rada!)  
„Tuż się przymknęły pod dwór sąsiada.  
„Nazajutrz tedy o rannym świcie  
„W sto moich pługów ruszyłem żywo,  
„Orze się skiba na cudzém życie,  
„Krusząc z korzeńmi dojrzałe żniwo, —  
„Kopiec graniczny gdzie indziej stoi,  
„Miedzę i zboże zorali chłopi,  
„Już ani znaku dawniejszej Troi,  
„Starój granicy nikt niewytropi.  
„Lecz myślę sobie: zabrałem jawnie,  
„Tylu jest świadków, wszystko widocznie,  
„Jakże zabory moje uprawnię,  
„Kiedy mię sąsiad pozywać pocznie?  
„Począłem dumać, sprawą szatana  
„Znowu mi przyszła myśl niespodziana:  
„Sąsiad miał lamus w środku zagrody,  
„Co prapradziadów pamiętał jeszcze,



„Ściany ciosane z dębowej kłody,  
„Drzwi kute blachą, zamki jak kleszcze,  
„Miał postać baszty pięknego gmachu,  
„Chorągiew z herbem skrzypi na dachu.  
„W takich lamusach w wojennej chwili  
„Przodkowie nasi skarby swe kryli.  
„Sąsiad mój sobie szlachcie biedota  
„Pereł, brylantów nie miał i sztuki ;  
„Lecz miał papiery droższe od złota,  
„Pamiętka dziadów, spadek na wnuki.—  
„A Waszmość wiecie, — takiego plika  
„Szlachcie pilnuje jak serca w łonie :  
„Tu się szlachecka pewność zamyka,  
„Że jesteś dziedzie na tym zagonie ;  
„Tu pargaminy odwiecznej daty,  
„W nich bezpieczeństwo dla twojej głowy,  
„Że byli szlachtą twe antenaty,  
„Że nosisz prawnie klejnot herbowy.

„Zniszczyć papiery — to znaczy może  
„Zniszczyć na mieniu i na honorze.  
„A ja w szaleństwie . . . i z jakim czołem  
„Ja się na świętą własność targnąłem !  
„Gdybyż to w zwadzie, albo rozterce,  
„I po rycersku zbrojno, otwarcie . . .  
„Ale to spodlić szlacheckie serce,  
„Podtych włóczęgów użyć na wsparcie !  
„Bo oto w nocy, z mojej namowy  
„Szedł tam z krzesiwem żebrak odarty,  
„Podpalił głównią lamus dębowy,  
„I poszły z ogniem odwieczne karty.

„Ja stałem w oknie — noc była czarna,  
„I z niepokojem patrzę k'tej stronie —  
„Oto buchnęła łuna pożarna,  
„Pewno graniczny dokument spłonie,  
„Uprawnię tedy mój zabor cały . . .

„Sumienie jętko . . . padłem omdlały.

„Powraca sąsiad — załamał ręce,  
„I mnie obwinia sprawcą pożogi ;  
„Ale ja pewny, że się wykręcę,  
„Hardo stawiłem bezczelne rogi.  
„Kopce zniesione, ślad jeszcze świeży,  
„Lecz jakże dowieść nocnej kradzieży ?  
„Jednak zapozwał przed trybunałem,  
„Żem sprawca gwałtu i konflagnaty ;  
„Ale ja w sądzie sprawę wygrałem —  
„On bez dowodów, a ja bogaty ;  
„Kopce granicą z obojęd strony,  
„Więc cały zabor mnie przysądzony.  
„Czułem zgryzoty w sercu i w głowie.  
„Alem sumienie skałą zawałił —  
„Powróćcie krzywdę — toć każdy powie,  
„Żem zabrał grunta i lamus spalił ;

„A on bez chleba, z proga do proga  
„Pełzał po sędziach dziesięć lat prawie,  
„W końcu zdał pomstę na Pana Boga,  
„I tak mi uszło moje bezprawie.“

\* \* \*

„Tak stary Rotmistrz prawił swe dzieła—  
„Głos jego słaby zamrze niedługo ;  
„Krew mu obficie z czoła trysnęła,  
„Płynie po zbroi czerwoną strugą,  
„Płynie po wąsach i usta klei,  
„Trup — tylko w oczach iskra nadziei.  
„Tętnął — żyje jeszcze, natęży płuca,  
„Chce jeszcze mówić, co duszy boli,  
„Ale już słabo, cicho, powoli,  
„Słówko po słówku ledwie wyrzuca :

— „Synu! to moja spowiedź — ty napraw' me grzechy,  
„A wy bracia nademną miłosierdzia proście,  
„Umieram bez kapłańskiej kościelnej pociechy . . .  
„Na święconych mogiłkach niespoczną me koście ;  
„Synu, wież je do domu — chcesz ulżyć méj duszy,  
„To je pogrzeb' pod lasem, na polu, przy gruszy,  
„Tam były stare kopce granicy sąsiada  
„Dziesięć morgów na prawo — to grunt, co zabrałem,  
„Oddaj je Brochwiczowi — i biada ci biada,  
„Jeśli nie tak postąpisz z rodzicielskiém ciałem!  
„Zburzyłem stare kopce, niechże grób mój przecię  
„Będzie kopcem granicznym zobopólnój miedzy —  
„A gdy gruntów sąsiada nieodda me dziecię,  
„Wnet wyrodka do sądu pozwijcie, koledzy ;  
„Rozpowiedźcie rzecz całą ojcowskiemi słowy,  
„A ja go sam oskarżę przed sądem Jehowy,  
„Synu, oddaj grunt cudzy, zaklinam na życie,

„Grób mój . . . kopiec graniczny . . . pod gruszką . . .  
słyszycie“

„Rzekł, uderzył się w piersi i opuścił szyję,  
„Krew się przestała sączyć . . . Rotmistrz już nieżyje.  
„Pokłękli nad umarłym uzbrojeni męże,  
„A jam się modląc ocknął.“

## XXV.

— „Bałamucisz, xiężu !  
„Ja poznałem od razu — to nie było we śnie ;  
„Lecz śpiewasz nowym tonem staroświecką pieśnię :  
„Abym powrócił grunta Brochwiczowej wdowie,  
„Choć je z kilku pokoleń dzierżę urzędowie,  
„Chociaż — proszę aspana — rzecz jasna jak złoto...“  
— „Niesroż się, panie Pawle, tu nieidzie o to

„Czy to sen marny — albo rzeczywista jawa,  
„Czy grunt dzierzysz bezprawnie, albo wedle prawa ;  
„Ale kapłan cię pyta o sumienne słowo,  
„Jak kochasz twe zbawienie i tarczę herbową,  
„Jakoś ojciec, jak szlachcic, jak potomek wierny  
„Walecznego Rotmistrza chorągwi pancernej —  
„Powiedz mi — boś się nigdy kłamstwami niezmażał —  
„Czy ów syn zwrócił grunta, jak mu ojciec kazał ?  
„I czy tam, gdzie kazano, pogrzebł ojca kości ? “  
— „Jużci... proszę aspana, w tém niemasz pewności...  
„Ów syn... Pan Piotr Dęboróg... a mój pradziad prosto  
„Był za Jana Trzeciego Rzeczyckim starostą,  
„I człekiem wielce skąpym — pokój jego duszy :  
„Więc może zamiast ojca pochować przy gruszy,  
„Pochował go za rzeczką dziesięć morgów dalej,  
„Tam, kędy *violenter* kopce usypali —  
„A tak uprawnił zabor — trudno dociec z dzieła,  
„Gdzie wtedy gruszka rosta, jak rzeczka płynęła.

„Kto to wie — w ciągu wieków wszak przemiana bywa.

„Lecz tylko poświadczają domowe archiwa,

„Ze syn Piotra, Mateusz piwniczny nadworny,

„Miał process z Brochwiczami o poletek sporny.“

— „I cóż, wygrał, czy przegrał?“ definitór spyta.

— „Ani wygrał, ni przegrał — forsował i kwita.

„Bo to, proszę aspána, jest sztuka w palestrze,

„Że jak sprawę zahaczą w taktowym regestrze,

„Można tworzyć przeszkody wciąż nowe i nowe,

„Komportacje papierów, badania miejscowe ;

„Czas idzie jakoś prędko, a process pomału

„Od sądów podkomorskich do spraw trybunału.

„Kiedy mądry obrońca umiejętnie zwleka,

„Niełacno się pan Brochwicz dekretu doczeka,

„Niełacno się w Temidy dokołatać wrota.

„Dęboróg miał pieniądze — a Brochwicz hołota —

„Pan Mateusz wziął górę. Za pamięci naszój,

„Tymoteusz Dęboróg, Słonimski strukczasz,



„Jego syn a mój ojciec — jako ślad znachodzę,  
„Chciał załatwić rozterki w polubownej drodze ;  
„Lecz potem się rozmyślił — obliczył z chudobą,  
„Nikt się niedopomina, dawność miał za sobą,  
„A grunta tak wybornie zarodziły latem,  
„Że zostawił przy sobie ich *haereditatem*.  
„A jam po ojcu objął całe Dęboroże.“

— „Wielkie — rzekł definitor — miłosierdzie Boże !  
„Pociesz się, panie Pawle, twa dola szczęśliwa,  
„Wielkich rzeczy dopełnić Bóg cię powoływa.  
„Co ciężko praojcowie przed Panem zgrzeszyli,  
„Zbrodnię czterech pokoleń zmazać w jednej chwili,  
„Rozbroić chmurę gniewu Pańskiego nad domem,  
„Co gotowa wybuchnąć piorunem i gromem,  
„Ulżyć własnemu sercu, odrzuciwszy zdala  
„Kamień grzechu i zgryzot, coć piersi przywała —  
„Obaczysz . . . w twojej duszy jaka będzie zmiana,  
„Gdy wrócisz cudze grunta.“

— „Ot, proszę aspana,  
„Któż powiedział, że z taką wystąpię szcudrotą ?  
„Wszak wdowa po Brochwiczu nieprosi mię o to,  
„I co powie, Mospanie, enych przodków oblicze,  
„Po których Dęboroże ojczyste dziedzicze,  
„Żem uszczuplił odwieczną praojców sadzibę.  
„Chochy o jeden zagon ? choć o jedną skibę ? . . .“

## XXVI.

**D**u definitor powstał jak w stanowczej dobie  
I ojca po bratersku wziął za ręce obie,  
W jego ustach był uśmiech błagalny i słodki.  
— „Ej wara, panie Pawle, wspominać tve przodki!  
„Bo czy Waszmość masz serce, czy masz wasze głowę  
„Skazywać twoich przodków na męki czyscowe?

„Widziałeś cień Rotmistrza, co cierpi tak srodze,  
„Czy myślisz, że on dotąd na zbawiennéj drodze ?  
„Niepomogły mu cnoty, ni dzielna odwaga,  
„Ot ! błąka się po nocach i potomków błaga,  
„Aby zwrócili własność sierocie i wdowie,  
„Co niesłusznie przywłaszczył — czyż dalsi przodkowie  
„I całe pokolenie parenteli waszég,  
„Pan Starosta Reczycki, Piwniczny, Strukezaszy,  
„Sprawę przed Panem Bogiem wygrali przemocą ?  
„Czy tam niepokutują za krzywdę sierocą ?  
„Czy myślisz, panie Pawle, że zbiór ich katuszy  
„Niespadnie na rachunek Waszmościnej duszy ?  
„Syn, wnuk i chrześcijanin, szlachcic jak należy  
„Czyż -tobie użytkować z owoców łupieży ?  
„Czy to po chrześcijańsku, pytam, czy to pięknie?“  
— „Dosyć . . . proszę aspana . . . bo serce rozmięknie“ —  
Rzekł ojciec, bo go mowa zwyciężyła taka,  
I ucierał łzy bujne rękawem kubraka —

Zamyślił się i dodał: „Prawda, prawda święta,  
„Lecz są ważne przeszkody, są *impedimenta*:  
„*Pro primo* trzeba wyznać i powrócić jawnie  
„Co ojciec, dziad i pradziad trzymali nieprawnie,  
„I za grzechy pradziadów mnie świecić oczyma;  
„*Secundo* starych kopców i śladu już niema,  
„Cudze mogę powrócić, ale swego szkoda:  
„Oddaj kurowi grzędę, to zechce ogroda.  
„Potrzecie... grób Rotmistrza... święte przodków kości  
„Czyż zostawić na gruncie obcych posiadłości?  
„Potém . . . proszę aspana . . . w szlacheckiej chudobie  
„Dziesięć morgów niezarty — pomyśl tylko sobie;  
„Toż i tak Dęboroże już nas nieprzeżywi.  
„Na taką szczodroblivość i mój syn się skrzywi:  
„Bo on po mnie dziedziczy — a z czego żyć będzie?“  
— „Gdzie rzecz o cudzą własność, nie niemasz na  
względzie;

(Zawołał definitor ze świętą powagą)

„Bóg dobry — i nikogo nieopuścił nago :  
„A z resztą choćby żebrzeć przy kościelnej wieży,  
„Jednak *redde quod debes*, oddaj co należy !  
„Ale niepójdziesz z torbą, już moja w tém rada.  
„Jest sposób i powrócić grunta do sąsiada  
„I honor twoich przodków ocalić najściślej,  
„Że grabieży i zwrótu nikt się niedomyśli,  
„I syna zaspokoić zręcznie a korzystnie,  
„Że na oddanie gruntów i słówka niepiśnie.  
„Słowem — przebłagasz Nieba, a dom twój widocznie  
„Zubożon krzywdą ludzką, podnosić się pocznie ;  
„Otrzymasz przebaczenie za tve antenaty,  
„Zysk w niebie, a na ziemi — ani na grosz straty.“

XXVII.

— „Jakiż to dziwny sposób — ot, proszę aspana ?  
„Oto ręka szlachecka, niczém nieskalana,  
„Oto *nobile verbum*, słowa niezmitręzę,  
„Daj tylko dobrą radę, miłościwy xięże,  
„A na wszystko przystanę ! — Niech odetchnie stary.  
„Te zgryzoty sumienia, te widma i mary,  
„Co dawniej mię dręczyły, a dziś mego syna,  
„Ta domu Dęborogów widzialna ruina —  
„Och ! to mi rani serce okropnieć od noża.  
„Poradź mi !!“

— „Niechaj przyszły dziedzic Dęboroża  
„A godny syn Waszmości za mnie już dogada,  
„Czy chce wojny, czy zgody z rodziną sąsiada ?  
„Jeżeli jest za zgodą, to niechże obwieści

„Jak ją spełnić bez ujmy rodowitej cześci,  
„Wedle Boga, sumienia i słuszności całej,  
„Aby się dusze przodków w Panu radowały.“  
— „Jak to zrobić?— rzekł ojciec — niewidzę dokładnie,  
„Gdy ja zgadnąć niemogę — to jakże syn zgadnie ?  
„Wszak starość przed młodością rozumem się szczyci.  
„Tak trzymali pobożni księża Jezuiści.  
„Przy Trockim wojewodzie niech no się odważy  
„Młodzieniaszek mieć więcej rozumu co starzy!...“  
— „O!— rzecze definitór — i ja przy tém stoję,  
„Starość ma swoje prawa a młodość ma swoje.  
„My starzy mamy rozum z doświadczeń i biedy,  
„A oni sercem widzą — i jaśniej niekiedy;  
„A więc gdy nasze mądre niewiodą się plany,  
„Posłuchajmy sere młodych — tam skarb nieprzebrany!—  
„No ! śmiało, panie Janie, niepróżno cię dręczę,  
„W rozterkach z Brochwiczami daj radę, młodzieńcze :  
„Podśluchałem w gorączce twe marzenia chore,

„I dobrze jestem świadom, gdzie twe serce gore.  
„Wszakże miłość cnotliwa żadnym niejest grzechem.“

Tak mówił definitor z łagodnym uśmiechem,  
Przywodząc mię za rękę do ojcowskiej ławy,  
A jam blednął i kraśniał i drżałem z obawy,  
Srożej niżli przed owém Rotmistrza widziałem;  
Wreszcie jak bezprzytomny na kolana padłem.  
„Ojczy! — rzekłem nieśmiało, jak młode pacholę—  
„Przebac, że bez twój wiedzy dałem sercu wolę :  
„Kocham córkę Brochwicza — bo chodząc na łowy,  
„Częstom odwiedzał dworek sieroty i wdowy.  
„Zawsze mię przyjmowały z uprzejmą słodyczą ;  
„One ród nasz szanują i dobrze nam życzą,  
„Niepamiętają krzywdy, co nasi przodkowie . . .“  
— „Ależ, proszę aspana — co aspanu w głowie ?  
(Przerwał mi ojciec mowę z uśmiechem, lecz srogo)  
„Zdaje się taki sensat . . . pokochał . . . i kogo ? . . .



„Córkę tych, co od wieków . . . co może lat dwieście . . .

„Byli nieprzyjaciołmi . . . ej siła niewieście !!

„Oplątać mi młodzieńca, w którym ród nasz tleje

„I herbu Dęboroga jedyne nadzieje . . .

„Bratać się z Brochwiczami ! . . . o ! nie ! żart na stronę:

„Musisz puścić *per non sunt* zapały szalone.“

— «Nie, mój ojeze — odpowiem z błagalnym wyrazem —

«Już niewydrzeć ich z serca, chyba z sercem razem ;

«Dałem słowo — i żadną niezhańbię się zmianą.

«Ja pierwszy pokochałem . . . i . . . mnie pokochano :

«Święte uczucie serca — to nie mary senne,

«A miłość nasza czysta, jak niebo wiosenne.»

— «No ! zrzeczenie ułowiono ! — to zuch jakaś dziewa ;

«Ależ, proszę aspana — przysłowie opiewa,

«Że dopóki dwóch rodów, póki starczy świata,

«Nigdy się z Brochwiczami Dęboróg niezbrata —

«Co tu począć z przysłowiem?»

— «Cóż to ! czy my dzieci?—

Zawołał definitor — ktoś dwa słowa skłeci,  
«To dla tego zapomnieć przykazania Boga!  
«Cóżto? związek z Brochwiczem skrzywdzi Dęboroga?  
«Oba rody szlacheckie przez pokoleń wiele,  
«(Tylko oni skrzywdzeni, a wy krzywdziciele),  
»W obu domach mieszkańcy poczciwi choć prości.  
«Nikt tam niestawił sideł na syna Waszmości,  
«A wdowa po Brochwiczu, gdy się dowiedziała,  
«Że serce dwójga młodych wzajemnością pała,  
«Jak niewiasta szlachecka i wielce pobożna,  
«Dała uczuć swój córce, że odtąd niemożna  
«Ani widzieć kochanka, ni się pismem znosić,  
«Chyba przyjdzie Dęboróg sam o rękę prosić  
«Dla swego jedynaka — i cóż Waszmość na to?  
«Grzechy kończą się karą, a cnota zapłata.  
«Pamiętaj, panie Pawle, że kara łupieży,  
«Że grzech kilku pokoleń na twój głowie leży,  
«Że dom wasz podupada — i niech Bóg zachowa,

«Ostatnia jego gałąź zawiędnąć gotowa,  
«Młode serce, jak ogień, paląc się, wyniszcza —  
«Miłyż ci będzie widok domowego zgliszcza?  
«Po niém błąka się widmo i przemawia do cię :  
«*Redde ! redde quod debes !* — wróc krzywdę sierocie!»

Ojciec zalał się łzami, — za rękę go chwyta :  
—«Błogostawionyś, xięże, jakby Jezuita !  
«Nawet, proszę aspana, Trocki wojewoda  
«Przyznałby, że masz słuszność — a zgoda już ! zgoda !  
«Niech się młodzi kojarzą, ja sam tego życzę,  
«Niech się z Dęborogami zbratają Brochwicze.»  
To mówiąc, ojciec powstał rzeźwy i ochoczy;  
Ucałował mię w czoło i w usta i w oczy,  
Modlił się, gdym uściskał rodzicielskie nogi :  
—«Boże ! coś miał w opiece stare Dęborogi,  
«Błogostaw moje dziecię w jego losu zmianie,

«Niech szczęsnym i cnotliwym na zawsze zostanie,  
«Niech będzie godnym swego herbu i nazwiska.»  
Potém definitora serdecznie uściska.  
Popłakali się rzewnie starcowie weseli  
I miodem z czasów Szwedzkich tę sprawę zaleli.

### XXVIII.

**N**ak się skończyła sprawa tajemnicza :  
Ojciec pojechał do dworku Brochwicza,  
Polubił Zosię i jej matkę starą,  
Złożył mój affekt — a serca ofiarą  
Niepogardzono — tak w jednym obchodzie,  
I młodym sercom, i rodowej zgodzie,

I cieniem przodków spełniło się zadość, —  
Było wesele, miód, wino i radość ;  
I sporne grunta, zarośle i pasze  
Zlały się w jedno, jak dwa domy nasze.  
Młodzi się sercem bez przeszkody dzielą,  
A starzy szczęściem młodych się weselą,  
Mówią pacierze, lub grają w drużbarta ;  
A kiedy ojcu poszczęści się karta,  
Popija miodek, i z ogniem nielada  
O wojewodzie Trockim rozpowiada.

A gdy już sporna zaorana miedza,  
Xiądz definitor rzadko nas odwiedza :  
Choć go błagamy, raz, drugi i trzeci,  
Aby zamieszkał u nas jak u dzieci ;  
Ale ze starcem sprawa nie tak łatwa,  
Mówi : że cała społeczność mu dziatwa,

W niejednej wiosce i w niejednym dworze  
Są nieszczęśliwi — a któż im pomoże ?  
Tam sąsiad cierpi niechęć do sąsiada,  
Tam ktoś w rozpacz na duchu upada,  
Tam pełno starych i chorych Łazarzy,  
Któż ich nawiedzi, kto ziótek nawarzy ?  
A tam już może puka kto we wrota  
O pokarm ciała, lub o Chleb Żywota.  
Xiądz wszędzie czuwa, zasila i strzeże,  
Bronuje pole i mówi pacierze.

XXIX.

**Z**łęczając w miłości i bojaźni Bożej,  
Widmo Rotmistrza nigdy nas nietrwoży.  
Gdzie stała jego mogiła wśród pola,  
Dzisiaj kaplica z modrzewiu i sosny ;

Tam gdy domowa dola lub niedola,  
Idziem się modlić — a Pan Bóg litośny,  
Czy głód, czy wojna, czy grad, czy posucha,  
Zawsze gorącej modlitwy wysłucha,  
Albo odwróci, gdzie groziła szkoda,  
Lub serce wzmacni i otuchy doda.

---

# EPILOGOS

DO

DRUGIEGO WYDANIA.

---

**K**iedym przed dwóma laty (toć niedawne czasy)  
Oddawał Dęboroga pod drukarskie prassy,  
Nietuszyłem, że pismu poszczęści się w świecie,  
Że je tak dobrém sercem łaskawie przyjmiecie.  
Dziś, kiedy rozrzewniony jak na dłoni baczę,  
Że warto dla was śpiewać, Litewscy słuchacze !  
Że można choć niekształnie złożonemi rymy  
Zagrać na waszych sercach kręśląc kraj rodzimy,—



Rumieniec zawstydzienia do twarzy mi bije,  
Żem tak mało ulepszył drugą edycję.  
Może przynajmniej z łaski posłuchać zechcecie,  
Co się z Dęborogami stało przez dwólecie.

Stary Dęboróg umarł ku powszechnej szkodzie,  
Gwarząc jakąś powiastkę o Trockim wojwodzie ;  
Ale, proszę aspana, jako człowiek święty,  
Oczyszczony pokutą, wzmocon sakramenty,  
Gdzieś na łonie swych przodków, wśród herbownej rzeszy,  
Ze Trockim wojewodą pospołu się cieszy :  
Bo tam już stary Brochwicz, niegdyś wódz pancerny,  
Wymodlił mu w niebiesiech dekret miłosierny,  
I oba z wyżyn patrząc na Litewską stronę  
Błogostawią swych herbów tarcze skojarzone.  
Dąb, godło Dęborogów, jest ozdobą lasa,  
Jeleń w herbie Brochwicza posuwisto hasa,  
I trójga małych wnuków nowe pokolenie

Rośnie krzepkie jak dęby, zwinne jak jelenie.

Lecz może pamiętacie, że Dęboróg stary  
Miał swoje uprzedzenia, miał dawne przywary ;  
Naprzykład, wierzył mocno w katechyzm jedyny :  
Że szlacheć stworzon z inszej, a chłop z inszej gliny.  
Przebaczmy stariej głowie — przebaczmy tém szczerzej,  
Że dziś po jego śmierci nikt temu niewierzy :  
Szlachta na całej Litwie jest bracią swjej włosci,  
Ochrania ją od głodu, od zimna srogości ;  
W wioskach, słyszę, dostatek, wyplenione chwasty,  
Zakwitnął bujnem kwieciem nasz wiek dziewiętnasty ;  
Obruszać się na szlachtę nie miałyby sposobu  
Nawet xiądz Definitor, gdyby powstał z grobu.

Och ! bo już upłynęła druga wiosna pono,  
Jak grob jego porasta darnią zieloną.  
Młodzi Dęborogowie i narod zdaleka

Odwiedzają mogiłę świętego człowieka ;  
O nim serdeczna pamięć łyzy im sączy z oka ;  
A jego miłość bratnia i wiara głęboka,  
A przykład jego cnoty niezaginał marnie :  
Bo długo jeszcze będzie umacniać owczarnię.  
Była to w swoje czasy postać nader rzadka ;  
Lecz dzisiaj Kościół święty, prawowiernych Matka,  
Liczy garstkę pasterzów sporą a przykładną,  
Co własne swoje dusze zaowczarnię kładną,  
Co pracują na polu, znoją się w kościele,  
Dzielią ze smutnym smutek, z wesołym wesele,  
Z ubogim chleb powszedni, a z każdym chleb ducha,  
A lud Boży przykładnie ich nauki słucha,  
Z ich serca jak ze źródła czerpiąc dobre wzory  
Dostojnego ubóstwa i świętej pokory.

Grób po grobie pochłania czyjeś stare kości.  
Zapadaj, dawny wieku, na łono przeszłości ;

Ty zasię strojna w barwę różową, tęczęwą,  
Młoda jutrznio postępu, świtaj nam nad głową !  
A gdy już twoje słońce u południa stanie  
I oświeci grobowej ciemności otchłanie,  
Gdy promienni twém światłem zajrzym ku podziemi,—  
Niechaj się niezawstydzim przed ojcy naszemi.  
Bo biada naszej głowie i twym blaskom biada,  
Jeśli stanie przed nami postać prapradziada,  
I głosem uroczystym zagrobowej mary  
Rzeczce : «*Redde quod debes*, płacicie dług wasz stary!...  
«Spuściliśmy prostacy naszą piękną stronę  
«Na wasze ręce silne, na głowy uczone,—  
«Od zgonu waszych przódków, do dzisiejszej chwili,  
«Obliczcie, coście wzięli, coście przymnożyli.  
«Musi być w wasze czasy, które postęp budzi,  
«I więcej kwiatów w polu i enót w sercach ludzi ;  
«Lubiliśmy processa i pieniacze matnie,  
«U was pewnie zakwitło miłowanie bratnie ;

«Równych synów ludzkości odkupionych z krzyża  
«U was pycha herbowna pewnie nieponiża ;  
«Porzuciliście puhar, co ku złemu kusi ;  
«Z trzechwch piersi modlitwa gorętszą być musi ;  
«A jako BÓG nagradza cnotę zasłużoną,  
«Toć i wasze niebiosa błękitniejsze pono . . .»

Och ! boleśno posłyszec taki głos z mogiły :  
Jeszcze nasze zasiewy kłosów niepuściły,  
A choć zda się dokoła zielone przestworza,  
Po trawce nierozcznać kąkolu od zboża.  
A pieśniarz, co gotuje piosenkę do żniwa,  
Przebaczcie, że niepewnym tonem pobrząkiwa :  
Bo niezgadnie do jakiej nastroić się noty,  
Czy tworzyć pieśń wesela, czy żalu wyrzuty.

d. 7 maja 1855.

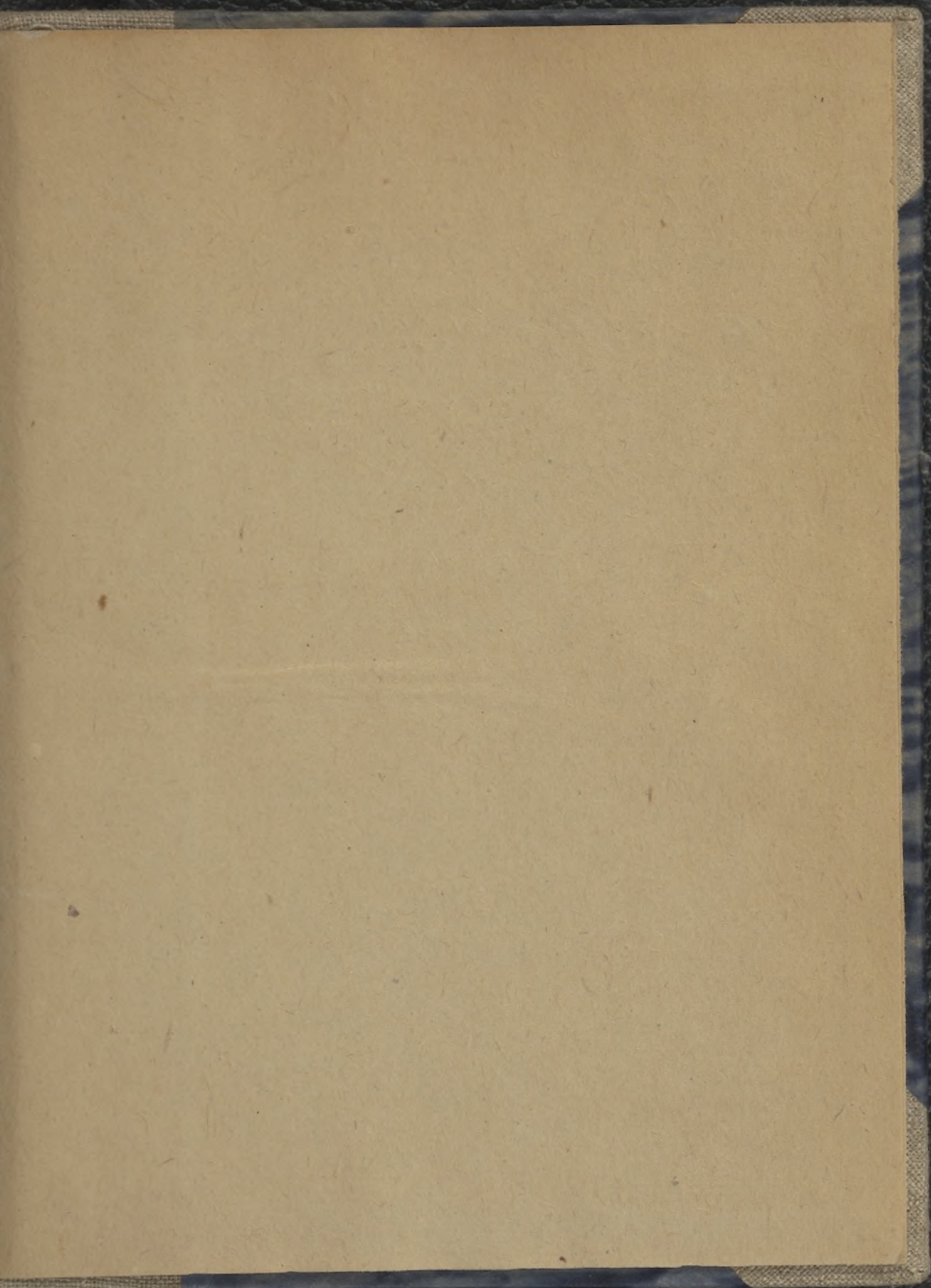
K O N I E C .



14

1

u. Markiewic  
25. x̄. 50



23







BIBLIOTEKA  
NARODOWA

84066

---

---